

KS. PROF. ROMAN DZWONKOWSKI SAC

POKONAĆ NIENAWIŚĆ

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN

POLSKI

NR 7 (210) LIPIEC 2023



ŚLADAMI LEGENDY



Wybitni Polacy z ziemi białoruskiej w anegdocie historycznej

16

Autor przytacza kilka anegdot historycznych, autentycznych zdarzeń z życia wybitnych Polaków XIX w. z ziem dzisiejszej Litwy i Białorusi

Andrius Vištelis-Wisztelewski. Dramat litewskiego poety

21

Był jednym z dwujęzycznych twórców litewskich XIX w. Dziś prawie zapomniany literat, podpisujący się też jako Wisztelewski

OD REDAKCJI

- 1 VI Światowy Zjazd Polonii i Polaków z Zagranicy

POLONIA

- 4 Anna Malinowska. Dzieje polonijnych imigrantów

DZIEDZICTWO

- 5 Maria Rotkiewicz. Jedyne taki las w Europie

FOTOGALERIA

- 6 Noc Świętojańska

PAMIĘTAMY

- 8 Eliza Andruszkiewicz. Poczobut w kolonii w Nowopołocku

O RZECZACH WAŻNYCH

- 9 Piotr Jaroszyński. Pokonać nienawiść nawet mniejszą niż główka od szpilki. Nie tracić nadziei!

POLIHISTOR

- 12 Adam Hlebowicz. Na samotnej widcie. Wspomnienie o ks. prof. Romanie Dzwonkowskim SAC (1930–2020)

HISTORIA

- 16 Roman Jurkowski. Wybitni Polacy z ziemi białoruskiej w anegdocie historycznej
21 Mieczysław Jackiewicz. Andrius Vištelis-Wisztelewski. Dramat litewskiego poety

ŚLADAMI LEGENDY

- 26 Maurycy Frąckowiak. Wiesław Budkowski. Przy grobie Jana i Cecylii

BIBLIOTEKA

- 28 Eliza Andruszkiewicz. „Zesłaniec” w nowym wydaniu

RELIGIA

- 30 Maria Rotkiewicz. Święto Eucharystii

ŚWIAT TECHNOLOGII

- 31 Anna Malinowska. Człowiek contra sztuczna inteligencja

EDUKACJA

- 33 Maria Wagner. Studia w Irlandii

POEZJA

- 34 Romuald Mieczkowski. Poezja jest jak obraz

POCZTA

- 36 Listy naszych Czytelników

Na pierwszej stronie okładki: Maurycy Frąckowiak w drodze do Bohatyrowicz. Fot. Wiesław Budkowski

Na ostatniej stronie okładki: letni krajobraz. Fot. z archiwum ZPB

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia „Związek Polaków na Białorusi”. Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie

PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Jerozolimskie 30 lok.14
00-024 Warszawa,
tel. (22)628-85-05

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów oraz zmiany tytułów. Poglądy Autorów nie zawsze są zbieżne z poglądami Redakcji

VI Światowy Zjazd Polonii i Polaków z Zagranicy

Obradował w Warszawie w dn. 29 czerwca-2 lipca. Honorowy patronat nad nim objął prezydent RP Andrzej Duda. Marszałek Sejmu RP Elżbieta Witek skierowała do uczestników zjazdu list.

Sesja inauguracyjna zjazdu odbyła się w Sejmie. Pełnomocnik rządu do spraw Polonii i Polaków za Granicą Jan Dziejczak podkreślił w swoim wystąpieniu, że zorganizowanie Zjazdu Polonii i Polaków z Zagranicy w Sejmie jest przykładem najwyższego szacunku, jakim polskie państwo darzy przedstawicieli Polonii na całym świecie. Podkreślił, że poza granicami kraju żyje 1/3 polskiego narodu.

Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Dariusz Piotr Bonisławski wskazał m.in. na represję, jakim poddawani są Polacy na Białorusi. – To tu, na tych krzesłach powinni siedzieć dziś nasi przyjaciele Andżelika Borys, Andrzej Poczobut, a obok nich działacze organizacji polonijnych z Rosji. Niestety, to trudne, ale duchem i czynem, na ile to jest możliwe, jesteśmy z nimi głęboko wierząc, że tocząca się historia doprowadzi do rychłego spotkania z nimi. Wierzymy w to bardzo – zaznaczył Bonisławski.

Minister KPRM, przewodniczący Rady Krajowej Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, Henryk Kowalczyk powiedział, że zjazd jest potrzebny m.in. po to, aby przedstawiciele rządu i parlamentu wsłuchiwali się w potrzeby Polonii. Minister podkreślił, że w bardzo złej sytuacji są Polacy na Białorusi. „Powinniśmy bardzo mocno pamiętać o tych Polakach, którzy



PREZYDENT RP ANDRZEJ DUDA Z MAŁŻONKĄ AGATĄ KORNSHAUSER-DUDĄ PODCZAS SPOTKANIA Z UCZESTNIKAMI ZJAZDU

tam pozostali, którzy, nawet gdy chcieli, nie mogli dzisiaj tutaj przyjechać. To jest nasz obowiązek, aby pamiętać o wszystkich” – stwierdził Kowalczyk. Zwrócił również uwagę na wkład Polaków za granicą w przekonywanie różnych rządów, że należy przeciwstawić się rosyjskiej agresji na Ukrainę. Kowalczyk zapewnił, że Polska z otwartymi ramionami przyjmie wszystkich Polaków, którzy chcą wrócić do Macierzy.

W drugi dzień zjazdu delegaci spotkali się z Parą Prezydencką. Andrzej Duda dziękował przedstawicielom Polonii za pamięć o Polsce i jej wspieranie. „Dziękuję za to, że na co dzień nas wspieracie, że bronicie dobrego imienia Polski”. Prezydent w swoim przemówieniu zauważył, że „oprócz wielu trudnych momentów, których doświadczyliśmy w związku z agresją Rosji na Ukrainę, nasi rodacy w kraju i poza granicami przyjęli wielu uchodźców z Ukrainy”. To zmieniło wizerunek Polski w świecie: „Mówiono mi wielokrotnie

w czasie zagranicznych wizyt, gdy spotykałem się z rodakami, że jest to zupełnie nowa jakość w odbiorze Polski i Polaków”.

Małżonka prezydenta Agata Kornhauser-Duda podziękowała Polonii z całego świata za niezwykłą solidarność z Ukrainą, za finansowe i materialne wsparcie. Przypomniała, że na apele bardzo szybko zareagowała amerykańska Polonia.

Trzeciego dnia zjazdu uczestnicy i goście zjazdu obradowali w czterech blokach tematycznych: „Organizacje polskie za granicą”, „Kultura, oświata, duszpasterstwo – gwarantem polskiej tożsamości”, „Młodzież polonijna – zaangażowanie i patriotyzm” oraz „Sport, turystyka, przedsiębiorczość”. Obrady zakończyła plenarna sesja zat. „Jeden naród – wspólnota wszystkich Polaków”, na której przedstawiono sprawozdanie programowe i organizacyjne zjazdu oraz przyjęto dokumenty końcowe, stanowiące diagnozę stanu faktycznego i rekomendacje na przyszłość ■

Bitwa nad Bugiem 1018

Była wielkim triumfem Bolesława Chrobrego, któremu udało się zdobyć Kijów.

Jedna z największych bitew średniowiecznej Polski, stoczona została na terenie obecnej Lubelszczyzny. 22 lipca 1018 r. po dwóch przeciwnych stronach Bugu stanęły wojska Bolesława Chrobrego i wielkiego księcia kijowskiego Jarosława Mądrego. Nazywana jest bitwą nad Bugiem lub bitwą pod Wołyniem (Wieluń).

Przyczyną wyprawy Bolesława Chrobrego na Kijów było odrzucenie jego żądań przez wielkiego księcia Jarosława Mądrego. Dotyczyły one uwolnienia więzionej córki polskiego władcy, przywrócenia na tron jego zięcia Świętopelka oraz zgody na małżeństwo Chrobrego



BOLESŁAW I CHROBRY NA OBRAZIE JANA BOGUMIŁA JACOBIEGO

z siostrą Jarosława. Wyprawa polska (3–5 tys. ludzi) była posiłkowana przez liczący 300 osób oddział niemiecki oraz 500 Węgrów.

Podjęta przez Rusinów z Jaro-

slawem na czele próba uniemożliwienia Polakom przeprawy przez Bug zakończyła się niepowodzeniem. Niedługo potem przy ujściu Huczwy do Bugu, w pobliżu grodu Wołyń (Wieluń) wojska Bolesława doszczętnie rozbiły nieprzyjaciela. Jarosław musiał uchodzić do Nowogrodu, oddziały polskie zaś bez trudu opanowały Kijów. Późniejsza tradycja mówi, że przy zdobywaniu Kijowa Chrobry wyszczerbił swój miecz, nazwany Szczerbcem. Poza zdobyciem wielkich łupów skutkiem wyprawy było przyłączenie tzw. Grodów Czerwieńskich na pograniczu polsko-ruskim.

Wyprawa kijowska mimo że była sukcesem militarnym, stała się klęską polityczną. Bolesław ze Świętopelkiem nie poprowadzili przeciwko Jarosławowi nowej kampanii.

Śmierć Władysława Sikorskiego

80 lat temu, 4 lipca 1943 r., premier polskiego rządu gen. Sikorski zginął w katastrofie samolotowej.

Wracał z inspekcji polskich sił na Bliskim Wschodzie. Samolot, którym generał leciał do Londynu, wystartował z lotniska w Gibraltarze parę minut po godz. 23. Po 16 sekundach runął do morza. Utrzymał się na powierzchni ok. 6 minut, po czym zatonął. Z katastrofy uratował się jedynie pilot samolotu – Czech Eduard Prchal, który został wyrzucony z kabiny samolotu w momencie uderzenia o powierzchnię wody.

Po katastrofie nie udało się odnaleźć ciał wszystkich ofiar, m.in. córki generała – Zofii Leśniewskiej. Nie udało się również ustalić dokładnej listy pasażerów (nie było żadnej kopii na lądzie) ani



GENERAL WŁADYSŁAW SIKORSKI

jednoznacznej przyczyny wypadku. Opierając się na zeznaniach jednej osoby, która przeżyła – Eduarda Prchala – uznano, że zwinął zablokowany ster wysokości.

Po uroczystościach pogrzebo-

wych w Londynie Władysław Sikorski został pochowany na cmentarzu lotników polskich w Newark koło Nottingham. W 1993 r. jego szczątki przewieziono do Polski i złożono w krypcie katedry na Wawelu.

Z powodu niewyjaśnionych do końca okoliczności katastrofy powstały później podejrzenia, że nie był to wypadek, lecz zamach inspirowany przez ZSRR, Anglików lub nawet Polaków niechętnych Sikorskiemu. W 2008 r. przeprowadzono ekshumację ciała gen. Sikorskiego. Oględziny ustaliły, że premier RP nie został zastrzelony lub otruty, lecz zginął w wyniku obrażeń typowych dla katastrofy lotniczej. Pozostałych wątpliwości (przyczyn katastrofy) nie udało się rozwiązać do dziś.

**PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA**

Jan Żak

Brazylijski rzeźbiarz polskiego pochodzenia, profesor ASP w Rio de Janeiro.

Ur. w 1884 r. w Brzeżanach w Galicji. W 1896 r. jego rodzice wyemigrowali do Brazylii. Od dzieciństwa Jan wykazywał zainteresowanie sztuką, m.in. rzeźbił w drewnie figury świętych i lepił z gliny małe figurki. U ojca uczył się stolarstwa i kowalstwa. Edukację rozpoczął w szkole artystycznej w Kurytybie. Dzięki wsparciu oraz stypendium władz Parany studiował na Akademii Sztuk Pięknych w Rio de Janeiro, potem na Wydziale Rzeźby Królewskiej ASP w Brukseli, po czym studia kontynuował na ASP w Paryżu, gdzie poznał wielu wybitnych artystów m.in. Marca Chagalla i Pabla Picassa. W 1913 r. stworzył serię rzeźb i elementy wyposażenia wnętrz na



JAN ŻAK. PORTRET AUTORSTWA ELISEU VISCONTIEGO

zamówienie biblioteki w Nowym Jorku.

W 1922 r. powrócił do Brazylii, przyjął obywatelstwo brazylijskie i posługiwał się nazwiskiem João Zaco Paraná. W 1940 r. został profesorem na Akademii Sztuk Pięk-

nych w Rio de Janeiro. Był nim ponad 20 lat.

Jest m.in. twórcą frontonu pałacu prezydenta Brazylii, a także licznych rzeźb zdobiących oficjalne budynki państwowe. W licznych miastach Brazylii są wystawione jego rzeźby i pomniki. Najsłynniejszym dziełem Żaka był zamówiony przez brazylijską Polonię pomnik „Siewca”, znajdujący się na jednym z centralnych placów Kurytyby. Odświeżenie pomnika odbyło się z udziałem licznej Polonii i przedstawicieli władz Kurytyby 15 lutego 1925 r. Pomnikiem tym rzeźbiarz chciał uczcić rolę polskich rolników w zagospodarowaniu ziemi brazylijskiej, a zarazem wyrazić wdzięczność Polaków dla gościnnej Brazylii. Innym słynnym dziełem wykonanym przez Żaka był pomnik „Macierzyństwo”.

Zm. w 1961 r. w Rio de Janeiro.

Magdalena Żernicka-Goetz

Polsko-brytyjska embriolog. Profesor rozwoju ssaków i biologii komórek macierzystych.

Ur. w 1963 r. w Warszawie. Tytuł magistra uzyskała z biologii rozwoju, a w 1993 r. na Wydziale Biologii UW obroniła doktorat z biologii rozwoju ssaków pod kierunkiem prof. A. Tarkowskiego. W ll. 1990-1991 pracowała na Uniwersytecie Oksfordzkim pod kierunkiem profesora Chrisa Grahama.

Była adiunktem prof. Martina Evansa w Cambridge. W 1997 r. założyła niezależny zespół w *Gurdon Institute*. Starszy pracownik naukowy Instytutu Listera i w *Wellcome Trust*. W 2014 r. przeniosła swoje laboratorium do Wydziału Fizjologii, Rozwoju i Neurobiologii Uniwersytetu w Cambridge. Docent, a od 2010 r. profesor Uniwersytetu w Cambridge, jako pierwsza Polka.



PROF. MAGDALENA ŻERNICKA-GOETZ

Członkini *European Molecular Biology Organisation* oraz brytyjskiej Akademii Nauk Medycznych. Członek zagraniczny PAN i Polskiej Akademii Umiejętności. W kadencji 2016–2020 wchodziła w skład Rady Naukowej Centrum Nowych Technologii UW.

Badala mechanizmy regulujące wczesny rozwój ssaków. Odkryła mechanizm leżący u podstaw

przechodzenia pomiędzy stadium blastocysty a gastruli, który zmienił dotychczasową wiedzę na ten temat. Zespół profesor odkrył, że samoorganizacja poszczególnych części zarodka, zachodzi dzięki polaryzacji komórek. To umożliwiło badanie ludzkiego rozwoju na etapach wcześniej niedostępnych, imitowanie procesów rozwojowych z różnymi rodzajami komórek macierzystych w metodzie *in vitro*. Te „syntetyczne zarodki” umożliwiają odkrywanie modeli morfogenezy komórek macierzystych w zarodkach.

Profesor stworzyła nowy model badawczy i odkryła, że zdrowe komórki, tworzące tkanki dziecka, mogą wygrywać współzawodnicstwo z nieprawidłowymi, wchodzącymi w skład łożyska.

PRZYGOTOWAŁA
WIKTORIA OKIANKO

Dzieje polonijnych imigrantów

Chicago History Museum otworzyło ekspozycję o losach społeczności polsko-amerykańskiej w tym mieście od połowy XIX w. Wystawa „Back Home: Polish Chicago” gromadzi artefakty, dokumenty i przedmioty oraz ponad 100 reprodukowanych fotografii.

Wśród zaproszonych gości na wernisaż wystawy przybyli Polacy z Chicago, mecenasi i współtwórcy wystawy, a także liczne grono przedstawicieli instytucji polonijnych.

Uroczystość otworzył dyrektor *Chicago History Museum* Donald Lassere. W swoim wystąpieniu m.in. powiedział, że obecna wystawa po raz pierwszy w tak kompleksowy sposób opowiada o losach polskiej społeczności w Chicago, stanowiąc wyjątkowy przykład współpracy pomiędzy instytucjami amerykańskimi i polskimi.

Ekspozycja została przygotowana przy współpracy z Muzeum Historii Polski, opowiada o podróży imigrantów do miasta nad Jeziorem Michigan, o tym w jaki sposób Polacy budowali tu swoje codzienne życie oraz o fenomenie głębokiej więzi z Polską i Ameryką jednocześnie. To pierwsza tak obszerna wystawa pokazująca ponad 150-letnie dzieje Polonii.

– Wypożyczając artefakty od rodzin, organizacji i osób prywatnych na wystawę, współpracowaliśmy bardzo blisko z pożyczkodawcami, aby upewnić się, że ich historie i historie ich przodków są dokładnie i z szacunkiem reprezentowane – podkreślił kurator wystawy Peter Alter.

Wystawa prezentuje osobiste narracje, muzykę, zaangażowanie społeczności, jak też instalacje artystyczne pięciu artystów pol-



PODCZAS WERNISAŻU WYSTAWY W CHICAGO

skiego pochodzenia. Ekspozycja udostępnia m.in. bogatą kolekcję zdjęć, w tym archiwalnych, plakaty, kostiumy teatralne, stroje góralskie, suknię ślubną, świadectwa naturalizacji w USA od XIX w. i inne przedmioty i dokumenty. Towarzyszą temu opisy i historie opowiedane przez ludzi. Są materiały poświęcone polskiemu politykom reprezentującym Chicago w Kongresie USA jak Dan Rostenkowski i Roman Pucinski, a także kościołom czy ruchowi robotniczemu.

Podczas przygotowania wystawy muzeum kontaktowało się z polonijnymi organizacjami i instytucjami, w tym z polskimi parafiami, Kongresem Polonii Amerykańskiej, Związkiem Klubów Polskich, Teatrem Rzepicha, Dwell Studio i harcerzami.

– Inaugurowana wystawa przedstawia zarówno historię, jak i teraźniejszość polskiej emigracji. W wielu historycznych przykładach i świadectwach można dostrzec wyzwania i dylematy związane z integracją ze społeczeństwem amerykańskim i zachowaniem tożsamości etnicznej – zauważył

dyrektor MHP Robert Kostro. Dodał, że w przyszłym roku wystawa zostanie zaprezentowana polskiej publiczności w Warszawie, w nowej siedzibie Muzeum Historii Polski. Ale na razie wystawa będzie dostępna dla zwiedzających w Chicago do 1 czerwca 2024 r.

– Mamy nadzieję, że odwiedzający zobaczą polską historię Chicago jako dynamiczną, wciąż się rozwijającą i z nimi współbrzmiającą – zaznaczył Peter Alter.

Wystawa w *Chicago History Museum* jest owocem wieloletniej współpracy pomiędzy tą instytucją a wspomnianym już Muzeum Historii Polski, Muzeum Polskim w Ameryce i programem studiów polskich Uniwersytetu Loyola w Chicago. Autorami koncepcji wystawy są prof. Joanna Wojdon, prof. Dominik Pacyga, a także Peter Alter i Rebekah Coffman.

Uroczystość uświetnił występ kwartetu *Lira Ensemble*, który wykonał wiązankę piosenek polskich, nawiązujących do polskiego folkloru i tradycji chicagowskich Polaków.

ANNA MALINOWSKA

Jedyny taki las w Europie

Puszcza Białowieska to kompleks leśny znajdujący się na terenie Polski oraz Białorusi. Cechują go duże walory przyrodnicze i historyczne. Puszcza jest wpisana na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Już w 1979 r. polska część puszczy znalazła się na liście UNESCO, a dokładniej teren Białowieskiego Parku Narodowego. W 1992 r. rozszerzono wpis o białoruski fragment kompleksu. W 2014 r. na liście została ujęta cała polska część obiektu przyrodniczego.

Leżąca na pograniczu Polski i Białorusi puszcza zajmuje teren ok. 1500 km², z czego część polska stanowi nieco ponad 42 proc. powierzchni. Maksymalna rozciągłość drzewostanów to 55 km ze wschodu na zachód i 51 km z południa na północ. Za geograficzny środek puszczy uznaje się miejscowość Białowieżę.

Wyjątkowość tej puszczy na skalę światową polega na tym, że jest to ostatni pierwotny las Europy. Występują w nim zarówno drzewa iglaste, jak i liściaste. Rośnie tu kilkanaście tysięcy starych okazów, z czego ponad tysiąc to drzewa pomnikowe. Około 500 z nich ma obwód pnia przekraczający 5 m, a najgrubsze – ponad 7 m. Z rosnących tu 24 gatunków jest przynajmniej osiem, których okazy są najwyższe w Europie. Dąb Jagielly jest najsłynniejszym dębem w puszczy. Według legendy, król Władysław Jagiello podczas łowów zorganizowanych przed wyprawą grunwaldzką odpoczywał pod jego konarami. Obecnie znajdują się tutaj tylko rozkładające się szczątki potężnego pnia. Najpotężniejszym i najgrubszym dębem w puszczy jest Dąb Maciek, uznawany za jeden z największych



ŻUBR - KRÓL PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ

w Polsce. Na wysokości 130 cm od podstawy ma prawie 7,5 m w obwodzie, a jego wysokość od podstawy wynosi ponad 40 m.

Puszcza to miejsce unikatowe z punktu widzenia zachowania różnorodności biologicznej: są tu setki gatunków zwierząt i roślin – ogromne bogactwo życia. Całość fauny puszczy przekracza 21 tys. gatunków. Żyje w białowieskim lesie 60 gatunków ssaków, w tym wilki, ryś euroazjatycki, jelenie, losie, sarny, dziki, lasica, gronostaj, borsuki i in. Symbolem puszczy jest żubr. Białowieski Park Narodowy ma największą na świecie wolnościową populację żubra. Właśnie niedawno podliczono ilość żubrów w Polsce: w Puszczy Białowieskiej jest ich najwięcej – 829, a cała populacja żubrów w Polsce wynosi 2603 osobniki.

Prastary las cechuje nie tylko obfitość flory i fauny, ale także bogactwo śladów ludzkiej działalności sprzed setek i tysięcy lat. Dzięki nowoczesnej technologii badania tego dziewiczego obszaru

stają się coraz łatwiejsze i efektywniejsze. Obecnie naukowcy coraz częściej korzystają z metod tele-detekcyjnych, przede wszystkim z lotniczego skanowania laserowego. Metoda ta pozwala wykryć ukształtowanie terenu nawet, gdy ten pokryty jest roślinnością.

Z wypowiedzi archeologa Dariusza Krasnodębskiego z PAN dowiadujemy się, że pod koniec 2022 r. w puszczy znanych było ponad 600 stanowisk archeologicznych, wśród nich znajdują się zarówno pojedyncze znaleziska artefaktów, jak i zespoły kurhanów, z których największe liczą ok. 100 nasyków. Zdaniem naukowca, ilość obiektów archeologicznych będzie rosła.

Puszcza Białowieska była miejscem chętnie odwiedzanym przez polskich królów, którzy przyjeżdżali tu na polowania, korzystając z obfitości fauny. Archeolodzy odkryli pozostałości monarszego dworu z XVI-XVII w., w którym zatrzymywali się ostatni Jagiellonowie oraz Stefan Batory.

MARIA ROTKIEWICZ

Noc Świętojańska

Od momentu powstania Związku Polaków na Białorusi zwrócono w nim uwagę na odrodzenie polskich tradycji i obyczajów, w tym m.in. na zabawę w Noc Świętojańską. Była ona także formą podziękowania działaczom za pracę społeczną na rzecz organizacji oraz okazją dla wzajemnego poznania się, szczególnie dla młodzieży.

Podczas imprezy zawsze się odbywały występy zespołów, w programie których były piosenki i tańce ludowe, czasami wystawy twórców ludowych. Zwyczaj i obrzędy z dawnych lat kontynuuje się współcześnie w postaci zabaw. Dla uczestniczących w tym wydarzeniu obrzędy mają raczej charakter towarzyski; pamięta się o tym, że jest to polskie święto zakochanych. Specjalnie uplecione wianki świętojańskie dziewczęta w tę noc rzucają w nurt rzeki – której wianek dalej popłynie, ta szybciej wyjdzie za mąż.

Noc Świętojańska, podobnie jak wiele

innych świąt kościelnych, wprowadzona została na gruncie trudnych do wykorzenia elementów obyczajowości ludowej - corocznych obchodów pogańskiej Nocy Kupały. Kościół, nie mogąc ich zwalczyć, postanowił zasymilować obyczaj z obrzędowością chrześcijańską. Św. Jan Chrzciciel, który udzielał chrztu w rzece Jordan, miał patronować teraz akwenum wodnym, a w kościołach odbywało się święcenie wody i ziół.

Legenda o Nocy Świętojańskiej często utożsamiana jest z opowieścią o poszukiwaniu kwiatu paproci, która zakwita w tę jedyną noc w roku. Ważnym symbolem jest też ogień - w czasie zabawy tańczono wokół palenisk i skakano przez ogień. Miał on być sposobem na wypędzenie zła, zapewnienie zdrowia, pomyślności oraz płodności. Temu też służyła kąpiel, która do tegoż oczyszcza ciało i duszę.





TRADYCYJNA ZABAWA PRZY OGNISKU W NOC ŚWIĘTOJAŃSKĄ, 2009 R.

ARCHIWUM ZPB



POD CZAS IMPREZY ŚWIĘTOJAŃSKIEJ MOŻNA POSŁUCHAĆ WYSTĘPÓW ZESPOŁÓW LUDOWYCH I POŚPIWAĆ RAZEM Z NIMI, 2009 R.

ARCHIWUM ZPB



PUNKT STAŁY TEJ NOCY - SKOKI PRZEZ OGIEN, 2011 R.

ARCHIWUM ZPB



PUSZCZANIE WIANKÓW NA WODĘ JEST NAJBARDZIEJ POPULARNE WŚRÓD DZIEWCZYN, 2011 R.

ARCHIWUM ZPB



WIANEK RZUCONY NA WODĘ MIAŁ WYWRÓŻYĆ POWODZENIE W MIŁOŚCI, 2002 R.

ARCHIWUM ZPB

Poczobut w kolonii w Nowopołocku

ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Dziennikarz i jeden z liderów Związku Polaków na Białorusi Andrzej Poczobut do niedawna znajdował się w więzieniu w Grodnie.

26 maja br. Sąd Najwyższy RB w trybie zamkniętym rozpatrzył jego skargę apelacyjną na wyrok sądu. Sędzia Igor Lubowiecki pozostawił jednak karę wyznaczoną przez sąd niższej instancji bez zmian – 8 lat kolonii karnej o zastrzyżonym rygorze. Areszty, więzienia i kolonie karne na Białorusi są miejscami, w których z reguły panują nieludzkie warunki. Dziennikarz trafił do kolonii karnej w Nowopołocku, mającej najgorszą opinię ze wszystkich zakładów penitencjarnych w kraju. Byli więźniowie kolonii podkreślają zły stosunek administracji do osądzonych, tu za byle co albo i bez żadnego powodu można trafić do karnej izolatki. Ponadto jest tam bardzo zła sytuacja ekologiczna, więźniowie łagru skarżą się na chemiczne skażenie terenu. Kolonia otoczona jest rurami i hałdami dużych przedsiębiorstw chemicznych – *Naftan* i *Polimir*. Nad okolicą unoszą się toksyczne opary.

Poczobut od października ub.r. jest także na „liście terrorystów”, co jeszcze dodatkowo utrudnia mu życie w niewoli. Można by podać solidną listę znanych osób, które przeszły przez ten zakład. Obecnie jest w nim Wiktor Babaryko, który chciał kandydować w wyborach prezydenckich w 2020 r., a wcześniej był tu Andrej Sannikau, kandydat na urząd prezydenta w 2010 r.

Poza tym to aż 500 km od domu.



IVAN MEZHUI

ANDRZEJ POCHOBUT

Tak daleko mają dojeżdżać na spotkanie z Andrzejem członkowie jego rodziny i adwokat. *A propos* obrońcy - jego adwokat Aleksander Biriłow stracił prawo do wykonywania zawodu. Ministerstwo Sprawiedliwości RB powołało tzw. speckomisję ds. „weryfikacji kompetencji prawników”. Właśnie owa „komisja” uznała, że prawnik z Grodna Aleksander Biriłow ma „niewystarczające kwalifikacje”, żeby wykonywać zawód adwokata. Obrońca Poczobuta pracował w tym charakterze przez 26 lat, jego klientami często byli oponenci białoruskiego reżimu. Gdy w 2011 r. Poczobut trafił do aresztu za „zniesławienie i znieważenie Łukaszenki”, Biriłow reprezentował jego interesy. „Speckomisja” pozbawiła prawa wykonywania zawodu 550 prawników, co stanowi jedną czwartą czynnych obrońców na Białorusi. Niektórzy z nich trafili do więzienia.

Andrzej Poczobut został zatrzymany 25 marca 2021 r. w tzw. polskiej sprawie. Powodem do jego aresztu i postawienia mu zarzutów

przez Prokuraturę Generalną RB w sprawie karnej były publikacje dziennikarza: artykuł o wrześniu 1939 r., gdzie autor nazwał najazd ZSRR na Polskę agresją – śledczy uznali to za „podżeganie do nienawiści na tle narodowościowym”. W sprawie Poczobuta figurowały też jego wypowiedzi ws. obrony praw polskiej mniejszości narodowej na Białorusi, artykuł o tłumieniu protestów po wyborach prezydenckich w 2020 r. oraz tekst z 2006 r. o jednym z dowódców polskiego podziemia niepodległościowego na Grodzieńszczyźnie. Za te „czyny” osądzono dziennikarza aż na 8 lat.

Pamiętamy o Andrzeju. Potrzebuje on dużo sił i wytrwałości, żeby przeżyć najtrudniejsze lata w jego życiu... Możemy pomóc mu w tym, pisząc listy, które dodadzą mu sił i pewności, że o nim nie zapomnieliśmy.

Oto nowy adres: Почобут Андрей Станиславович
ИК № 1, ул. Техническая, 8
211440 г. Новополюцк ■



KARDYNAŁ STEFAN WYSZYŃSKI

Pokonać nienawiść nawet mniejszą niż główka od szpilki



PIOTR JAROSZYŃSKI

Słowa takie jak „miłość”, „miłosierdzie”, „przebaczenie” należą do stałego repertuaru homiletyki chrześcijańskiej, stąd dość często słyszymy je na kazaniach albo napotykamy w tekstach religijnych.

Są to słowa łatwe do wypowiedzenia, posiadają też duży ładunek emocjonalny. Jeśli jednak przejdziemy do konkretów, to sytuacja staje się znacznie trudniejsza. Do konkretów, to znaczy, jeśli przełożymy je na nasze życie, w którym zazwyczaj nie brakuje złości,

zgryźliwości, zazdrości, zawiści, a nawet nienawiści. Same słowa, choćby najwspanialsze, nie posiadają magicznej mocy przekucia ich w czyn, a więc i na postawę życiową, na nasze emocje i decyzje.

Niechęć, złość czy nienawiść mają zazwyczaj swoje konkretne przyczyny. Jakże często denerwują nas cyniczni politycy, którzy z bez troskim uśmiechem kłamią. A cóż mówić o stosunku do oprawców, zdrajców i sprzedawczyków, którzy kiedyś, gdy walczyliśmy o wolność, starając się wyzwolić od duszącego uścisku komuny i Związku Sowieckiego, potrafili nie tylko nękać, ale również torturować i zabijać największych synów i najpiękniejsze córki naszej Ojczyzny? To już nie była kwestia różnicy poglądów wypowiadanych przy kawiarnianym stoliku, to było realne zadawanie bólu, przysparzanie cierpień, odbieranie godności, a nawet życia. Jak wtedy mówić o miłości, albo też o przebaczeniu? Czy to w ogóle jest realne? Czy można wówczas

nie odwzajemniać się nienawiścią?

Na takie pytanie musimy szukać odpowiedzi u ludzi wielkich. Do nich należy błogosławiony Prymas Stefan Wyszyński. Zachowała się ciekawa relacja ze spotkania, podczas którego Prymas opowiadał pani Róży Siemieńskiej o swojej walce wewnętrznej. Był koniec roku 1958. Bolesne doświadczenie niedawnego uwięzienia przez komunistów nie zatarły się w pamięci, choć antykatolicki kurs władz nieco zelżał. Prymas Wyszyński wiedział, że dialog trzeba prowadzić, choć nawet z powodów czysto emocjonalnych nie było to łatwe. Przyznawał: „miałbym nie raz ochotę chwycić za kark, zrzucić ze schodów...”. Rozmówczyni Prymasa wręcz zamarła, bo, jak przyznaje, nigdy takich słów z ust Prymasa nie słyszała. A On kontynuował: „Zaraz przychodzi mi na myśl: a gdzie jest moja miłość nieprzyjaciół? Dla Kościoła to Judasz, dla Polski – zdrajca. Zdaje sobie sprawę, że sam nie wyjdę z mojej

odrazy”. Zwróćmy uwagę na dwa momenty, najpierw autentyczne wzburzenie, ale takie, które ma swój uzasadniony powód, chodzi o kompromitującą postawę kogoś, kto nie jest wymieniony z imienia i nazwiska, ale jest to zdrajca.

A potem przychodzi refleksja: nawet w tym wypadku nie wolno nienawidzić. Jest to trudne, bo im bardziej kogoś Kochamy, tym bardziej nienawidzimy tego, co stanowi zagrożenie dla naszej miłości. Prymas kochał Kościół i Polskę, więc jak tu kochać zdrajców i Judaszów? Jedno właściwie wyklucza drugie. Czytajmy więc dalej: „Wtedy zawsze widzę Ogrójec. Do Chrystusa podchodzi Judasz. Przez trzy lata Jezus okazywał mu tylko miłość. Dał mu moc czynienia cudów, jak innym Apostołom. Teraz Judasz sprzedaje swego Mistrza i Boga pocałunkiem – gestem przyjaźni”. Mimo to Jezus go pyta: „Przyjacielu, po coś przyszedł?”

Ksiądz Prymas drażył temat dalej obserwując samego siebie, bo przecież to nie chodzi o abstrakcyjną miłość ani o abstrakcyjnych nieprzyjaciół, ale o autentyczną, chrześcijańską miłość do tych, którzy w sposób totalitarny chcieli zapanować nad Polską i pragnęli zniszczyć Kościół drogą podboju lub zdrady. Jak pokonać nienawiść? Ten człowiek, który przyszedł, to przecież zdrajca, Judasz, a właśnie się pojawił. Trzeba go przyjąć, zaproponować kawę lub herbatę, ma żonę i dzieci, wypada zapytać o jego rodzinę. Jest politykiem, a, jak zauważa Prymas, „głowy państw jedną ręką podpisują pakt przyjaźni, w drugiej ukrywają bomby atomowe”. Politycy posiadają w arsenałach twarde argumenty, zdolne wysadzić w powietrze całą Ziemię. Jakie argumenty ma chrześcijanin? Jaką siłą dysponuje, by pokonać swojego prześladowcę i przeciwnika? Co ma robić? Ksiądz Prymas wyjaśniał: uczeń Chrystusa najpierw musi pokonać w sobie nienawiść do drugiego człowieka, choćby nie-



GIOTTO DI BONDONE *POCÁLUNEK JUDASZA*

chęć i choćby tak małą jak główka od szpilki (R. Siemińska, *Opowiadam*, 2009, s. 54n.).

Oto odpowiedź. Choć jest tyle powodów do nienawiści, było i jest, i będzie, trzeba pokonać najmniejszą niechęć, tak małą, że jest mniejszą niż główka od szpilki. Jeśli to się uda, to dzieje się rzecz niezwykła, człowiek staje się panem samego siebie, patrzy z góry, nie pozwala, by ktoś nim sterował, choćby za pomocą realnej lub prowokowanej nienawiści przybierającej postać rozdrażnienia, agresji, a nawet tylko podenerwowania. Jest to znak, że miłość góruje nad nienawiścią. Wówczas rodzi się wielka siła, większa od jakiegokolwiek nienawiści. I wtedy właśnie zwycięża dobro.

Nie tracić nadziei!

Nadzieja posiada różne oblicza. Czasem jest to zwykła naiwność, oderwana od rzeczywistości, bardzo emocjonalna, zwyczajnie zwana „matką głupich”. Im więcej w nas takiej nadziei, tym większe

przychodzi rozczarowanie. Konsekwencją rozczarowania może być rozpacz, a następnie zniechęcenie. Na przeciwległym krańcu leży nadzieja, która jest jedną z cnót teologicznych, obok miłości i wiary.

Ta nadzieja dotyczy Boga jako tego, ku któremu zmierza nasze życie, ale z którym zjednoczenie może mieć miejsce dopiero po naszej śmierci. Nadzieja teologiczna jest łaską, która umacnia nas przed lękiem wobec jakichkolwiek zagrożeń na Ziemi; ponieważ człowieka śmierć i tak dosięgnie, sposobów są tysiące, nie chodzi o nadzieję życia bez końca na Ziemi, ale o to, co w religii nazywa się życiem wiecznym. Takiego życia dotyczy nadzieja teologiczna. Ale jest jeszcze trzeci rodzaj nadziei, który obejmuje nasze ziemskie sprawy, osobiste i społeczne, o którym często zapominamy, a który różni się i od nadziei „matki głupich” i od nadziei religijnej. Jak pierwszy rodzaj nadziei należy w ogóle odrzucić, bo jest bardzo szkodliwy, tak nadzieja w sensie teologicznym nie

powinna zastępować nadziei bardziej doraźnej dotyczącej właśnie spraw, które rozgrywają się na Ziemi i na które możemy mieć wpływ. O jaką nadzieję więc chodzi?

Św. Tomasz z Akwinu charakteryzując przedmiot nadziei zwracał uwagę, że musi on spełniać cztery warunki: jest to dobro – trudne, przyszłe, możliwe (Suma teologiczna, I-II, XL, 1c). Nadzieja dotyczy dobra, natomiast strach – dotyczy zła. Nadzieja ma na względzie dobro przyszłe, którego jeszcze nie ma, bo tego, które już mamy, dotyczy radość. Ale owo dobro przyszłe nie jest łatwe, ono jest trudne do osiągnięcia, jeśli ma być przedmiotem nadziei. Dobro zbyt łatwe traktujemy tak, jak już byśmy je mieli, związane jest więc bardziej z radością niż nadzieją. A wreszcie, mimo że dobro przyszłe jest trudne, to jednak możliwe jest do osiągnięcia, gdyby było niemożliwe, ogarnąć musiałaby nas rozpacz.

Zastanawiając się nad przyszłością naszej Ojczyzny i naszego Narodu, musimy sobie odpowiedzieć, czy możemy mieć jeszcze jakąś nadzieję? Polska wraz z jej mieszkańcami jest czymś dobrym. Przepiękne, rozległe i żyzne ziemie, prawie 38-milionowe społeczeństwo – to coś dobrego. Suwerenność państwa i tożsamość narodu są jednak zagrożone ze względu na ekspansję polityczno-ekonomiczną obcych ideologii i interesów. Znajdujemy się więc w trudnej sytuacji. Przyszłość nasza jest niepewna, zaczynamy wątpić, czy cokolwiek da się uratować. Czy i jaką można mieć nadzieję?

Niewątpliwie, nadzieja dotycząca przyszłości Polski nie może być budowana na życiu jednego człowieka czy na jednych wyborach. Dobro Polski jest bowiem zbyt duże, trzeba myśleć w innych kategoriach i przestrzennych, i czasowych. Jeżeli ktoś myśli, że przez fakt zostania posłem czy senatorem uratuje w tej kadencji Polskę, to za



ŚW. TOMASZ Z AKWINU

bardzo nie wie, co myśli. Również prawicowy zarząd miasta nie uratuje Polski. Problem jest głębszy. Przeciwnik opanowując nasz kraj planuje i działa na wielką skalę, my bronimy się na skalę małą tracąc z oczu całość i przyszłość. Całość to nie jest jedna osoba, przyszłość to nie jest jutro.

Przeciwnik działa w ten sposób, że podkopuje w nas nadzieję, nie tylko w sensie psychologicznym, ale również obiektywnym. Jeżeli bowiem popatrzymy na te cztery elementy nadziei, wymienione przez św. Tomasza z Akwinu, to widzimy, że Polska i Polacy ukazywani są dziś w większości mediów i sfer politycznych w jak najgorszym świetle (zaścianek, ten kraj, ciemnogród, antysemita etc.). Faktyczne dobro ukazywane jest więc jako zło. Przyszłością Polski ma być koniec Polski, czyli utrata niepodległości i tożsamości (Europa Europejczyków). Przeciwnicy pokazują ostentacyjnie, jak łatwo wszystko już wpadło w ich ręce i że niemożliwe jest przywrócenie ciągłości cywilizacyjnej Polski opartej na poszanowaniu tradycji i wiary. Obiektywne powody nadziei ukazywane są w takim świetle, żebyśmy popadli w rozpacz, zubożeli i przestali się bronić.

A wówczas...

No właśnie, co będzie wówczas? Przeciwnik zna prawdziwą cenę naszej ziemi, naszych dóbr kultury, naszego narodu. Będzie nimi rozporządzał, ale tylko dla swoich interesów. Naród zostanie potraktowany wyłącznie jako zasoby ludzkie, dobra kultury zostaną rozsprzedane i wywiezione, ziemię ktoś ogrodzi i ustawi napisy w językach obcych. Aby do tego doszło, trzeba ludzi pozbawić nadziei, by stracili poczucie własnej wartości i własnej siły, by popadli w rozpacz i zubożeli.

Pamiętajmy, nadzieja jest bardziej związana z męstwem niż z pożądaniem. Należy w związku z tym mocniej nastawić się na trudności niż na radość posiadania. Przedmiotem nadziei jest dobro trudne – *bonum arduum*. Dobro, jakim jest nasza Ojczyzna, jest trudnym dobrem. Kto szuka łatwych przyjemności i szybkiego spełnienia marzeń, trafił na niewłaściwą drogę. Kto się poddał i zwątpił, niech uważa, bo Ojczyzna stoi na straży naszej godności, a mamy więcej do stracenia niż nam się wydaje. Potrzeba nam więc rozumu i męstwa, w tym dziś wyrażać się ma nasz patriotyzm, pełen dojrzałej i koniecznej nadziei ■

Na samotnej widecie. Wspomnienie o ks. prof. Romanie Dzwonkowskim SAC (1930–2020)



ADAM HLEBOWICZ

Był wielki siłą uporu w docieraniu do dziejów Kościoła katolickiego na Wschodzie w czasach, gdy tematyką tą nie zajmował się prawie nikt. Stworzył pierwsze monumentalne dzieła o męczeństwie ludzi wiary i przywrócił pamięć setkom ofiar bolszewickiego reżimu.

W czasach mojego dzieciństwa powszechnie czytało się „Opowiadania miesięczne” Edmonda de Amicisa, zazwyczaj publikowane w zbiorze pod tytułem „Serce”, a spośród nich – jedną z bardziej popularnych powiastek „Mała wideta lombardzka”. To przejmująca historia małego włoskiego chłopca, który – aby pomóc swoim wojakom – wdrapał się na drzewo, z którego przekazywał informacje o ruchach austriackich oddziałów. Los chłopca był tragiczny, opowiadanie poruszało najczulsze, najbardziej wrażliwe struny dziecięcej wyobraźni, a jednak w pamięci pozostało słowo tajemnicze i dzisiaj zapomniane – wideta. Miejsce nie dla wszystkich dostępne, skąd świat widać z innej perspektywy, a horyzont się poszerza.

Są ludzie, którzy nie wspinając



Ks. PROF. ROMAN DZWONKOWSKI SAC

się na drzewo, widzą więcej i dalej. Do takich osób należał zmarły pod koniec 2020 r. ks. prof. Roman Dzwonkowski, pallotyn.

Tajemniczy „Mirski”, „Lida” i „Tynna”

Zanim się poznaliśmy na początku lat dziewięćdziesiątych XX w., przeczytałem większość jego tekstów poświęconych dziejom najnowszym katolików w ZSRR – a może wszystkie. Nie wiedziałem jednak, że to Roman Dzwonkowski był ich autorem. Dlaczego? Bo nie były podpisane jego nazwiskiem, lecz pseudonimami: „Józef Mirski”, „Paweł Lida”, „Paweł Tynna”. Czytałem je wszystkie w czasie kilkumiesięcznego pobytu

w Londynie w latach 1988-1990, na przełomie dawnej epoki i nadchodzącej niepodległości. Zbierałem m. in. w archiwach i bibliotekach londyńskich materiały do moich późniejszych opracowań na temat sytuacji Kościoła katolickiego w ZSRR po II wojnie światowej. Wtedy był to nadal owoc zakazany, cenzura komunistyczna wycinała wszelkie wzmianki o tamtejszych katolikach, a nade wszystko o cierpieniach i prześladowaniach, jakie ci ludzie przeżyli. W czasie kwerendy natrafiałem na ciekawe teksty w paryskiej „Kulturze” i „Zeszytach Historycznych”, w polskiej prasie emigracyjnej ukazującej się w Kanadzie oraz w USA – teksty wnikliwe, dobrze oddające realia



ARCHIWUM ZPB

Ks. prof. Roman Dzwonkowski podczas konferencji naukowej w Grodnie, 2017 r.

życia Polaków i katolików w Sowietach, podpisane właśnie – „Mirski”, „Lida”, „Tynna”. Te nazwiska prowadziły myśli za Bug, za sowiecki kordon, do zamku w Mirze, do ludzkich kościołów i na tamtejsze cmentarze, do sanktuarium maryjnego w Tynnie na Podolu.

Głos z głębi katakumb

Kiedy niewiele później zacząłem redagować w tygodniku katolickim „Ład” dwie rubryki: „Katolikom na Wschodzie” i „Polakom na Wschodzie”, odezwał się do mnie i do redakcji autor, ks. prof. Roman Dzwonkowski. Choć nie historyk, lecz socjolog z wykształcenia, to jego artykuły poświęcone tematom wschodnim były rzeczowe i uderzały głęboką wiedzą o tamtych ziemiach i ludziach. Nade wszystko zaś mówiły o sprawach, które – jak się wtedy wydawało – niespecjalnie interesowały rządzących Polską: o odradzaniu się polskości na Wschodzie, o niezwyklej determinacji katolików w odzyskiwaniu i odbudowie swoich świątyń, o młodzieży garnącej się do Boga. Kiedy się bliżej poznaliśmy, obaj byliśmy zdziwieni, że nasze

losy skrzyżowały się dopiero przez Warszawę, a nie Lublin, gdzie profesor pracował od kilkunastu lat, ja zaś studiowałem historię na KUL.

Niebawem wyjaśniła się sprawa autorstwa ciekawych artykułów w prasie emigracyjnej. Intrygowało mnie, dlaczego znaczna część tych ważnych prekursorskich tekstów ukazała się w mediach wydawanych przez Jerzego Giedroycia w Maisons-Laffitte. Redaktor „Kultury” z dużym dystansem patrzył na obecność polską na Wschodzie, choć sam przecież urodził się w Mińsku, wtedy jeszcze Litewskim. Z pewną rezerwą odnosił się także do tematyki kościelnej. Okazało się, że ks. Dzwonkowski, który początkowo prowadził badania socjologiczne Polonii francuskiej, często bywał w Paryżu i tam przez swojego współbrata ks. Józefa Sadzika SAC, szefa *Centre du Dialogue*, trafił na łamy Giedroyciowych czasopism. Ksiądz Sadzik zasugerował mu, że najlepszym miejscem publikacji jego opracowań byłoby Maisons-Laffitte. Trzeba przyznać zasłużonemu redaktorowi „Kultury”, że miał dobre wyczucie, gdy chodzi

o dobór autorów i tekstów, nawet gdy ich treści niezupełnie zgadzały się z jego poglądami. Inaugurując współpracę tekst ks. Romana Dzwonkowskiego, podpisany „Józef Mirski”, ukazał się w „Kulturze” w 1973 r. Było to pokłosie pierwszej wizyty pallotyna w ZSRR w 1970 r. i kolejnych odwiedzin w różnych zakątkach imperium sowieckiego w następnych latach. Ksiądz Dzwonkowski pisał jakby reportaże z tych wypraw, często wymieniając nazwy miejscowości i niektóre nazwiska. Na owe czasy była to rewelacja – głos z głębi katakumb, wołający o prawdę, sprawiedliwość, niewahający się piętnować postaw nacjonalistycznych, np. części litewskiego kleru. KUL-owski profesor spierał się m. in. z przelożonym marianów na Litwie ks. Vaclovasem Aliulisem MIC o głoszenie półprawd, o brak wystarczającej opieki nad polskimi wiernymi, o prymat hasel narodowych nad katolickimi.

Pomniki piórem tworzone

W latach dziewięćdziesiątych XX w. stał się ks. Dzwonkowski głównym badaczem dziejów Ko-

ściola katolickiego w ZSRR – zarówno wśród uczonych w Polsce, jak i na świecie. Napisał kilka podstawowych opracowań dotyczących dziejów Kościoła i jego ludzi, stworzył kalendarium najważniejszych wydarzeń minionej epoki, wreszcie oddał hold setkom zamordowanych i prześladowanych duchownych, publikując „Martyrologium” im poświęcone. W wielu przypadkach są to jedyne pomniki-wspomnienia osób, które oddały życie za Chrystusa.

Nie zapomniał profesor też o pisaniu bardziej popularnym, świadom, że tylko taka twórczość może trafić do szerszego grona czytelników i otworzyć im oczy na to, co naprawdę działo się i dzieje „za wschodnią granicą” – jak brzmi tytuł obszernego wywiadu-rzeki, którego udzielił współbratu zakonemu ks. Janowi Pałydze SAC. Książka miała dwa wydania, w 1993 i 1995 r., mam oba, opatrzone dedykacjami autora, jak zwykle ciepłymi i nawiązującymi do naszej bliskiej współpracy. To z tej publikacji dowiedziałem się, co zaprowadziło czterdziestoletniego wówczas księdza, rodem z powiatu ostrołęckiego, nad Dźwinę, Niemen, Dniepr i Dniestr. Po pierwsze, wychowanie patriotyczne w domu. Z lektur dzieciństwa zapamiętał młody Roman strofy wiersza „Co ci polski żołnierz dał”:

„To, że możesz dzisiaj śmiało,
Jestem wolny Polak – rzec,
I za dawną polską chwałą,
W nową chwałę możesz biec”.

Po wtóre zaś seminarium palotyńskie w Oltarzewie i jeden z wykładowców ks. Donat Nowicki – profesor z niezwykłym życiorysem, który uczył kleryków języka rosyjskiego. Kapłan obrządku wschodniego, żonaty, wyświęcony na księdza w łagrze na Wyspach Sołowieckich, cudem uratowany dzięki wymianie więźniów politycznych z Polską, znalazł się

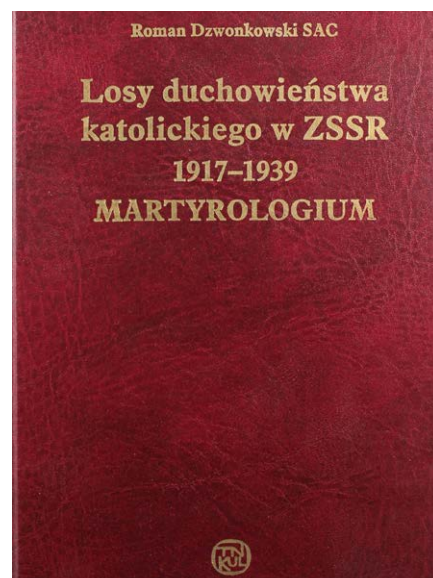
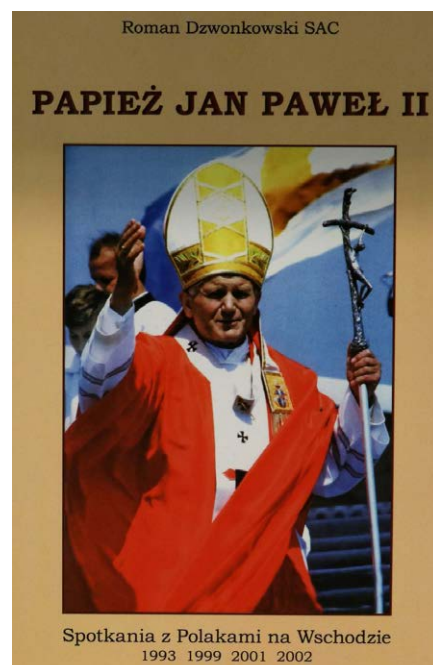
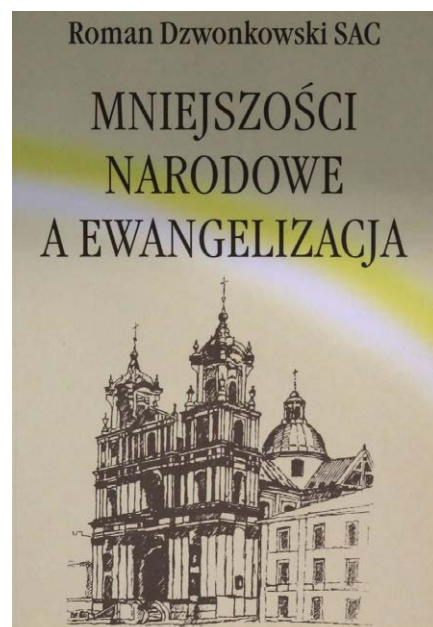
w Rzeczypospolitej w 1932 r. Był proboszczem w Torokaniu na Polesiu, a po wojnie wykładowcą we wspomnianym seminarium. Taki oto wykładowca potrafił zaszcześcić klerykom jeszcze w latach pięćdziesiątych XX w. zainteresowanie Wschodem, tamtejszymi ludźmi, ich cierpieniami i martyrologią na miarę chrześcijan pierwszych wieków.

Zabawna była historia z językiem rosyjskim ks. Dzwonkowskiego. Myślę, że nie był złym uczniem ks. Nowickiego, jednak często powtarzał, że nie zna mowy Puszkina i Dostojewskiego. Myślę, że kryła się za tą deklaracją pewna myśl: profesor sprawdzał w ten sposób, ile języka polskiego i polskiej kultury przetrwało u jego licznych wschodnich rozmówców. I zazwyczaj skutkowało to wydobytymi z zakamarków pamięci zwrotami, niekiedy odnowioną modlitwą, pieśnią kościelną, przywróconym fragmentem dzieła literackiego.

Ostatni list

W czasach niepodległej Litwy, Łotwy, Białorusi, Ukrainy oraz post-sowieckiej Rosji ks. Dzwonkowski nadal, już otwarcie, przyjeżdżał do tamtejszych środowisk katolickich i polskich. Wykładał w seminarium duchownym w Gródku Podolskim. Uczestniczył w niezliczonych sympozjach i konferencjach naukowych.

Starł się przypominać miejscowym biskupom o prawach mniejszości polskiej do nabożeństw i nauczania dzieci religii w ojczystym języku. W wielu przypadkach miał krytyczne zdanie na temat polityki wschodniej Watykanu. Ze znanstwem przypominał błędy popełnione przez dyplomację watykańską w okresie międzywojennym, przede wszystkim nieudaną misję bp. Michela d’Herbigny’ego z 1926 r. Ale też postulat jak największego separowania Polaków od tematyki wschodniej w Ko-



Ks. DZWONKOWSKI ZOSTAWIŁ PO SOBIE BOGATY DOROBEK NAUKOWY. TU: OKŁADKI NIEKTÓRYCH JEGO KSIĄŻEK

ściele. Twierdził, i miał na to wiele przekonujących dowodów, że żaden Włoch – nawet najbardziej wykształcony w tym zakresie – nie zrozumie Rosji, bolszewizmu, mentalności totalitarnej lepiej niż Polak, który dysponuje własnym doświadczeniem.

Chociaż często wyjeżdżał za Kuźnicę i Bug, a ja także czyniłem to regularnie po 1989 r., to nigdy się na Wschodzie nie spotkaliśmy. Za to w kraju – wielokrotnie. Obaj byliśmy przez wiele lat zaangażowani w prace Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, razem odbyliśmy kilka kadencji jako członkowie jego Rady Krajowej i zawsze była okazja do spotkania, wymiany myśli czy naszych najnowszych publikacji. W ostatnich miesiącach wielokrotnie słał mi do siebie maile. Książd profesor napisał bardzo dobrą recenzję pierwszego tomu publikacji „Zostali na Wschodzie. Słownik inteligencji polskiej w ZSRS 1945-1991”, którą wydał IPN pod moją redakcją w 2021 r. Ostatni raz korespondowaliśmy 15 grudnia 2020 r., wspominając przedwcześnie zmarłego, niezwykle zasłużonego dla odrodzenia wiary katolickiej w Królewcu i obwodzie kaliningradzkim ks. Jerzego Steckiewicza.

Sam po kres

Na swojej dobrze ulokowanej widoczności, którą zbudowały lata



Ks. prof. Roman Dzwonkowski uhonorowany odznaką „Bene Merito”. 2017 r.

doświadczeń, badanie tematu bezpośrednio u źródła oraz profesjonalizm naukowca, ks. Dzwonkowski był zazwyczaj samotny. Jeszcze na początku lat dziewięćdziesiątych XX w. podejmowano próby zorganizowania zespołu badawczego, powołania katedry naukowej, zebrania grona współpracowników, żeby w sposób systematyczny, kompleksowy badać dzieje katolików, a zarazem Polaków, choć nie tylko ich, w tragicznych latach istnienia Związku Sowieckiego. Nic z tych planów nie wyszło. Nie było ani zainteresowania, ani środków, choć bardzo

poważnie przygotowaliśmy się do takich rozwiązań. A zatem sam jeździł, sam gromadził materiały, prowadził rozmowy, opłacał kwerendy w postsowieckich archiwach. A potem publikował w dostępnych mu językach i wydawnictwach. Reprezentował sobą nieistniejący już typ polihistora, a jego samotne dzieło można porównać do wieloletniej, żmudnej i wytrwałej pracy Romana Aftanazego nad dziejami rezydencji kresowych. Skoro brakuje instytucji, ich miejsce zajmują ludzie-instytucje, tacy jak ks. prof. Roman Dzwonkowski. Oby nie ostatni! ■

Adam Hlebowicz –

historyk i dziennikarz, dyrektor Biura Edukacji Narodowej IPN. Jest autorem m.in. książek *Kościół w niewoli. Kościół rzymskokatolicki na Białorusi i Ukrainie po II wojnie światowej* (1991); *Kościół odrodzony. Katolicyzm w państwie sowieckim 1944–1992* (1993); *Wielkie Księstwo Pana Boga i okolice* (2004);

Biło-żowta Ukrajina (2009); *Kaliningrad bez wizy* (2012); *Podróż na Wschód* (2021) – za tę ostatnią publikację uhonorowany Nagrodą „Przeglądu Wschodniego”. Pomysłodawca i redaktor naukowy kilkutomowego opracowania *Zostali na Wschodzie. Słownik inteligencji polskiej w ZSRS 1945–1991* (t. 1 – 2021; t. 2 – 2022).

Wybitni Polacy z ziemi białoruskiej w anegdocie historycznej



ROMAN JURKOWSKI

W każdej epoce historycznej, wśród wszystkich narodów i ludów były jednostki wielkie, wybitne czy przynajmniej szeroko znane. Ziemie wschodnie dawnej Rzeczypospolitej przyniosły narodowi polskiemu ogromną liczbę sławnych postaci. Nie było bowiem truizmem słynne powiedzenia Józefa Piłsudskiego z 18 V 1920 r. skierowane do biskupa łucko-żytomierskiego Ignacego Dub-Dubowskiego (1874-1953): „Polska to obwarzanek – kresy urodzajne, a centrum – nic”.

Oczywiście Marszałek J. Piłsudski, kochający Wilno i Kresy, przesadzał – w naszym narodzie postaci wybitne rodziły się wszędzie tam, gdzie mieszkali Polacy, a więc tak samo na ziemiach etnicznie polskich jak i tam, gdzie byliśmy mniejszością narodową. Niemniej ziemie białoruskie, gdzie Polacy mieszkali i mieszkają od wieków, dały naszemu narodowi wielu wy-



HRABIA EUSTACHY TYSZKIEWICZ. FOT. ALBERT ŚWIEYKOWSKI. 1865 R.

bitnych mężów stanu, polityków, pisarzy, poetów, naukowców, artystów. Wymieniać można by długo. Wszyscy oni pozostawili swój głęboki ślad w historii, ten bardzo ważny, znaczący dla naszego narodu, ale także ten lżejszego kalibru – anegdotyczny, bardzo ludzki, wywołujący uśmiech na twarzy, przybliżający nam wszystkim posagowe postaci z naszej historii.

Właśnie anegdota historyczna pokazuje ich od innej strony, często zaskakującej, zabawnej, ale - jak to było w czasie zaborów - także pięknej, inspirującej i zazwyczaj patriotycznej. Oto kilka anegdot historycznych, czyli autentycznych zdarzeń z życia wybitnych Polaków mieszkających w XIX w. na ziemiach dzisiejszej Litwy i Białorusi, a wtedy nazywanych północ-

no-zachodnimi guberniami Imperium Rosyjskiego.

Hrabia Eustachy Tyszkiewicz (1814-1873) założyciel Wileńskiej Komisji Archeologicznej i Wileńskiego Muzeum Starożytności miał taką rozmowę z wysokim rosyjskim urzędnikiem państwowym. Gdy po otwarciu Muzeum Starożytności w latach 50. XIX w. zwiedzał je Abraham Norow, ówczesny minister oświaty Imperium Rosyjskiego, zobaczył tam stare nagrobki Tyszkiewiczów z inskrypcjami napisanymi cyrylicą:

- *A więc w pańskim rodzie, hrabio, byli też wyznawcy prawosławia - zauważył rosyjski dostojnik. Czy nie czas, aby wrócić do wiary przodków – mało dyplomatycznie zapytał Polaka carski minister?*

- *A jakże – odpowiedział hrabia E. Tyszkiewicz – z dawna byli zapewne także i poganie. Ale gdybym ja miał wybierać między pogaństwem i prawosławiem – to wolę pozostać przy religii katolickiej – z niewzruszonym spokojem odparł Eustachy Tyszkiewicz.*

Umiejętność szybkiej i ciętej riposty, czyli takiej natychmiastowej odpowiedzi, która w zwięzłych słowach zawierałaby wszystko i jednocześnie nie obrażała interlokutora – to rzadka cecha, nawet u ludzi wybitnych. Posiadał ją biskup wileński **Stefan Zwierowicz**, który rządził diecezją wileńską w latach 1897-1902. Został z niej usunięty za wydanie listu do duchowieństwa i okólnika z 12 II 1902 r. zabraniającego posyłania dzieci katolickich do szkół cerkiewno-parafialnych i tzw. szkół gramoty. W latach 90. XIX w., w czasach silnej presji państwa rosyjskiego na katolików, zwłaszcza z małżeństw mieszanych, aby przechodzili na prawosławie, rozmawiał z generałem-gubernatorem wileńskim, kowieńskim i grodzieńskim Witalem Trockim (1897-1901):

Generał-gubernator mówiąc



BISKUP WILEŃSKI STEFAN ZWIEROWICZ

z radością biskupowi o przypadkach takich konwersji, zwrócił się do niego z następującymi słowami:

- *A więc widzi Wasza Ekscelencja, jak nasza wiara się rozszerza!*

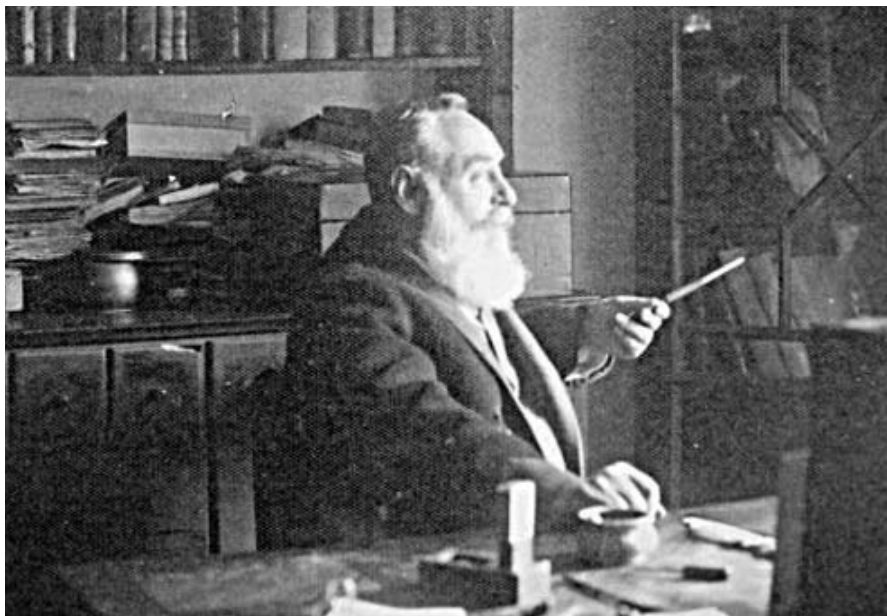
- *Owszem, a nasza się oczyszcza – odciął się biskup wileński.*

W okresie pierwszej rewolucji rosyjskiej (1905-1907) książę **Michał Mirski** (1870-1938), wywodzący się ze starożytnych Rurykowiczów, ostatni właściciel zamku w Mirze, przeszedł z prawosławia na katolicyzm. Po traktacie w Rydze zamieszkał po polskiej stro-

nie nieszczęsnej granicy ryskiej, w zamku w Mirze, który próbował odbudować. Już za polskich czasów złożył księciu wizytę wiceprezesa Sądu Okręgowego w Nowogródku, z pochodzenia Rosjanin i to kiedyś mocno reakcyjny nacjonalista, naturalnie prawosławny. Wywiązała się między nimi następująca rozmowa:

W czasie kolacji, niezbyt taktowny gość zapytał gospodarza, czy to prawda, że przeszedł na katolicyzm i dlaczego?

Księża ubodła wielka niedelikatność wtrącania się w tak intymne sprawy. Poirytowany odpowiedział: - *Tak zrobiłem to, bo*



KSIĄŻĘ MICHAŁ ŚWIATOPEŁK-MIRSKI



OBECNY WYGLĄD GABINETU KSIĄŻĘ W ZAMKU W MIRZE

uwazam religię katolicką za pańską, a prawosławną za chamską.

Oburzony z kolei prezes zapytał: - *A czy książę wie, że ja jestem prawosławny?* Na to Mirski z uśmiechem rozłożył ręce: - *Panie, to już nie moja wina.*

Skonfundowany gość przedziutko się wyniósł.

Podobnie, błyskotliwie, ale i z humorem, odpowiedział Edward Woyniłłowicz znanemu z antypolskich wystąpień mińskiemu gubernatorowi Aleksiejowi Girsowi (był gubernatorem mińskim w latach 1912-1915). W roku

1911 E. Woyniłłowicz wstawiał się u niego za aresztowanymi ziemianami Władysławem Szalewiczem (za urządzenie jasełek w swoim dworze) i Michałem Łęskim (za udział w tajnym nauczaniu). To wstawienie się za aresztowanymi gubernator uznał za brak lojalności E. Woyniłłowicza wobec władzy. Wtedy ostatni pan na Sawiczach i Puzowie powiedział:

- Nielojalnym być nie mogę, gdyż ekscelencja, będąc u mnie w Sawiczach zgubił binokle, gdy je znalazłem, przybiłem je w holu na wprost drzwi wejściowych i teraz gdy tylko przestąpię próg mo-

jego domu, gubernatorskie oczy na mnie patrzą...!

Tenże E. Woyniłłowicz, przez wiele lat był wiceprezesem Mińskiego Towarzystwa Rolniczego. Mimo że to on właściwie kierował tą organizacją, stanowisko prezesa było w statucie zastrzeżone dla każdego kolejnego gubernatora mińskiego. Dopiero w 1907 r., na fali przemian politycznych w Rosji, członkowie MTR wybrali go prezesem. W Wilnie Towarzystwo Rolnicze powstało 27 IV (9 V) 1899 r. (zatwierdzenie statutu). Jego niewybieralnym prezesem (tzw. z urzędu) pozostawał gubernialny marszałek szlachty, którym był do śmierci w 1908 r. hr. Adam Alfred Gustaw Broel-Plater, polityk ugodowy. Posiadał on dworskie rangi szambelana (1875), sztalmeistra (1886) i ober-hofmeistra (1903), a 9 IV 1900 r. został udekorowany orderem św. Aleksandra Newskiego, czyli trzecim co do ważności orderem Imperium Rosyjskiego. Po mianowaniu jego prezesem Wileńskiego Towarzystwa Rolniczego rozmawiał z E. Woyniłłowiczem, narzekając, że nie wybrano go, a wyznaczono. Powiedział wówczas do Edwarda Woyniłłowicza:

- Ja bym wolał być tym czym Pan [czyli wiceprezesem wybranym przez członków – R. J.].

- Tak, ale tym czym ja być nie można z orderem Aleksandra Newskiego - odciał się E. Woyniłłowicz.

Podczas któregoś z moich wyjazdów na Białoruś w latach 20. XXI wieku w uroczym miasteczku Rubieżewicze leżącym na rubieży (jak mówi jego nazwa) granicy ryskiej w Mińszczyźnie – zwiedzałem piękny kościół pod wezwaniem św. Józefa. Kościół cały muryrowany z kamienia. Zbudowali go miejscowi katolicy w latach 1907-1910 z inicjatywy mieszczanina Antoniego Tura, który w 1906 r.

trzykrotnie pieszo (bo pieniądze zamiast na bilet kolejowy wolał przeznaczyć na budowę kościoła) wędrował do Petersburga, aby złożyć carowi prośbę o zgodę na budowę świątyni. Otrzymał zgodę pod warunkiem, że kościół będzie duży i zbudowany w ciągu trzech lat. I tak się stało. Od miejscowego proboszcza usłyszałem taką opowieść o ostatnim diecezjalnym biskupie pińskim **Kazimierzu Bukrabie** (1932-1946):

Podczas wizytacji parafii w Rubieżewiczach biskup egzaminował ministrantów z zasad wiary. Zapytał jednego z nich: - *W ilu osobach jest Pan Bóg?*

- *W czterech osobach* – usłyszał odpowiedź.

Biskup już nieco zdetonowany takim brakiem wiedzy, nie dał po sobie poznać, co myśli o takim ministrancie i kazał wymienić te osoby:

- *Bóg Ojciec, Syn Boży, Duch Święty i Bóg Raba* – usłyszał w odpowiedzi.

I jeszcze jedna anegdota dotycząca księżnej **Marii Róży Radziwiłł**, z domu Branickiej (1863-1941) zwanej Bichettą. Była żoną Jerzego Fryderyka Radziwiłła (1860-1914), XV ordynata nieświeskiego i XIII ordynata kleckiego, który pod koniec życia ciężko zachorował na chorobę psychiczną. Do września 1939 r. mieszkała na zamku w Nieświeżu. Rosjanie po agresji 17 września pozwolili jej zostać w postaci „żywego eksponatu muzealnego”. Interwencja królowej Włoch, jej przyjaciółki, umożliwiła jej wyjazd do Rzymu. Pod koniec życia była bardzo otyła i z trudem chodziła. Na wyjazd do Włoch pociągiem musiała uzyskać także zgodę hitlerowskich władz okupacyjnych, co dzięki tejże królowej Włoch nastąpiło. Gdy na dworcu w Warszawie czekała na pociąg do Rzymu, na peronie nie było żadnego miejsca, gdzie mogłaby usiąść. Widzący to jeden



EDWARD WOYNIŁŁOWICZ. 1903 R.

z niemieckich oficerów obecnych na peronie polecił, aby dla księżnej, ciężko opierającej się na lasce, przyniesiono krzesło z poczekalni dworcowej. Mimo tego księżna nie skorzystała z tego krzesła i dalej z trudem stała podpierając się laską. Do swojego otoczenia powiedział:

- *Niech nie myślą, że są u siebie.*

Takich anegdot można przytoczyć jeszcze wiele. Zazwyczaj uśmiechamy się słysząc je lub czytając. Podziwiamy błyskotliwość ich twórców w ciętości i szybkości odpowiedzi, czy choćby zabawne koincydencje słowne jak w przypadku ks. biskupa K. Bukraby. Nierzadko mówią one też o sprawach poważnych, czasem bolesnych jak anegdota odnosząca się do rozmowy biskupa S. Zwierowicza i generała-gubernatora W. Trockiego, czy gorzkie, ale pełne patriotyzmu sło-

wa księżnej Marii Róży Radziwiłł.

Anegdoty pokazują też tę bardzo ulotną stronę życia, jaką były rozmowy, polemiki, dyskusje czy refleksje ze spotkań, zazwyczaj zapominane w kolejnych etapach życia i pracy. Dla historyka na pewno są ważną ilustracją codzienności, tak przecież trudnej do zbadania i opisanego. Ale w tym aspekcie mogą być zarówno pozytywne, jak i bardzo szkodliwe.

Może ktoś zadać pytanie, czym historii, czyli opisowi dziejów mogą zaszkodzić śmieszne opowiastki o zachowaniu, powiedzeniach czy postępkach innych, zazwyczaj znanych osób? Otóż odpowiednio dobrane, w odpowiedniej (zazwyczaj dużej) liczbie i przy odpowiednim komentarzu mogą, niestety, doskonale wypaczyć obraz tak ludzi, jaki i czasów, których dotyczą. I tak właśnie niestety wyglądają ziemie kresowe dawnej Rzeczypospolitej i Polacy tam żyjący w XIX wieku, w bardzo znanej książce Melchiora

Wańkowicza „Szczenięce lata”, wydanej jeszcze przed II wojną światową, a potem kilkakrotnie wznowianej tak w PRL, jak i w wolnej już Polsce. W książce, którą czyta się jednym tchem, napisanej piękną polszczyzną, jedna anegdota sypie się za drugą. Polacy – szlachta i ziemianie to zbiorowisko dziwaków, ekscentryków, kawalarzy i zacofańców, żyjących w białoruskich puszczech i otoczonych ciemnym ludem oraz Żydami, z których można śmiać się i kpić do woli. Ktoś, kto nie zna historii tej ziemi i tych ludzi - całej epepei walki polskości z rusyfikacją po przegranych powstaniach, kto nie ma pojęcia o „trzymaniu się ziemi” po ukazach grudniowych i tajnej polskiej oświacie w miastach i dworach, kto nie wie, czym była walka prawosławia i całej machiny państwa rosyjskiego z religią katolicką – to po przeczytaniu tej książki, napisanej wszak przez potomka wielkiego i zasłużonego rodu Wańkowiczów - pomyśli sobie: oto sielskie życie w patriarchalnych dworach, pełne oryginalnych ludzi, wprawdzie archaiczne, ale bezproblemowe, zabawne, egzotyczne i wygodne. Bo nie zobaczy w tej książce ciężko pracujących ziemian unowocześniających swoje majątki, kultywującej tradycje katolickie i narodowe szlachty zaściankowej, polskiej inteligencji miejskiej tworzącej tajne szkoły i nielegalne patriotyczne organizacje. Nie zobaczy trudu, poświęcenia, samozaparć i wyrzeczenia!

Tak więc nawet śmieszne anegdoty i facecje odpowiednio przedstawione i zebrane mogą wypaczać obraz tak czasów, jak ludzi i wydarzeń – zwłaszcza wtedy, gdy czytelnik nie ma wiedzy historycznej, a w historii szuka tylko sensacji i rozrywki. Strzeżmy się przed tym. Tylko rzetelna wiedza pozwoli na pełne zrozumienie naszej przeszłości, a poprzez nią i teraźniejszości ■



BISKUP PIŃSKI KAZIMIERZ BUKRABA. 1932 R. FOT. ZE ZBIORÓW NARODOWEGO ARCHIWUM CYFROWEGO



MARIA RÓŻA RADZIWIŁŁOWA Z DOMU BRANICKA ORDYNATOWA NIEŚWIESKA. 1920 R.

Andrius Vištelis-Wisztelewski. Dramat litewskiego poety

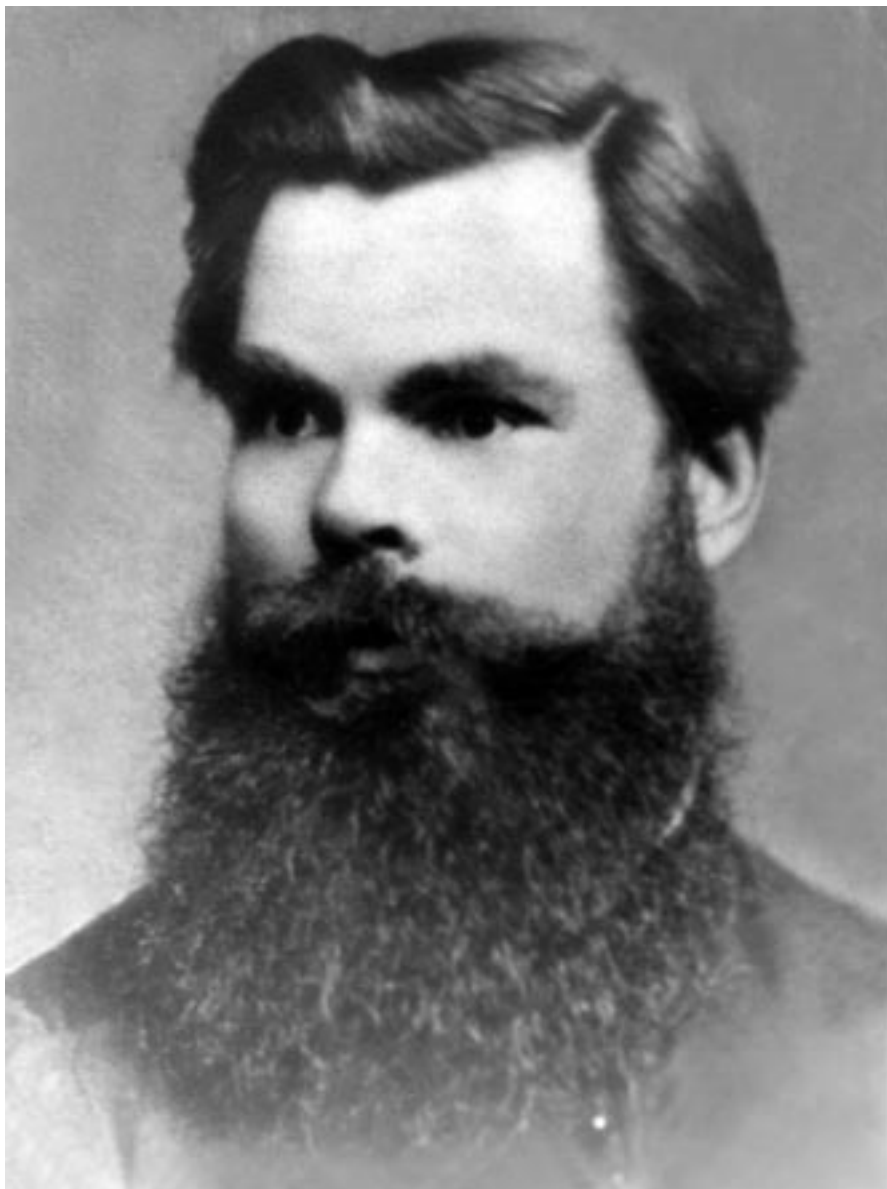


MIECZYŚLAW JACKIEWICZ

Jednym z dwujęzycznych twórców litewskich w XIX w. był poeta, dziś prawie zapomniany, Andrius Vištelis, podpisujący się też jako Wisztelewski, a utwory swoje podpisywał również pseudonimami J.A.W., Lietuvis.

Urodził się 25 listopada 1837 r. w pobliżu Zapiszek – Zapyiškis (nazwę miejsca urodzenia nie ustalono) w obecnym rejonie kowieńskim, w rodzinie królewskich chłopów. Jak podają biografowie poety, kilka zim uczęszczał do szkoły w Zapiszkach, przygotowywał się do wstąpienia do seminarium duchownego w Sejnach, jednakże z braku środków materialnych do seminarium nie wstąpił. W tym czasie w wieku 17 lat zaczął tworzyć wiersze, pisał je po polsku i po litewsku.

W 1863 r. w wieku lat 26 wstąpił do oddziału powstańczego W. Mroczkowskiego, działającego w okolicach Bałwierzyszek (Balbieriškis). Uczestniczył w kilku potyczkach z oddziałem rosyjskim, został ciężko ranny, uniknął niewoli rosyjskiej i po wyleczeniu w 1864 r. opuścił na zawsze Litwę: przez Drezno emigrował do Paryża. Tam napisał cykl pieśni żołnierskich w języku polskim i litewskim. Przebywając w Paryżu zwrócił się



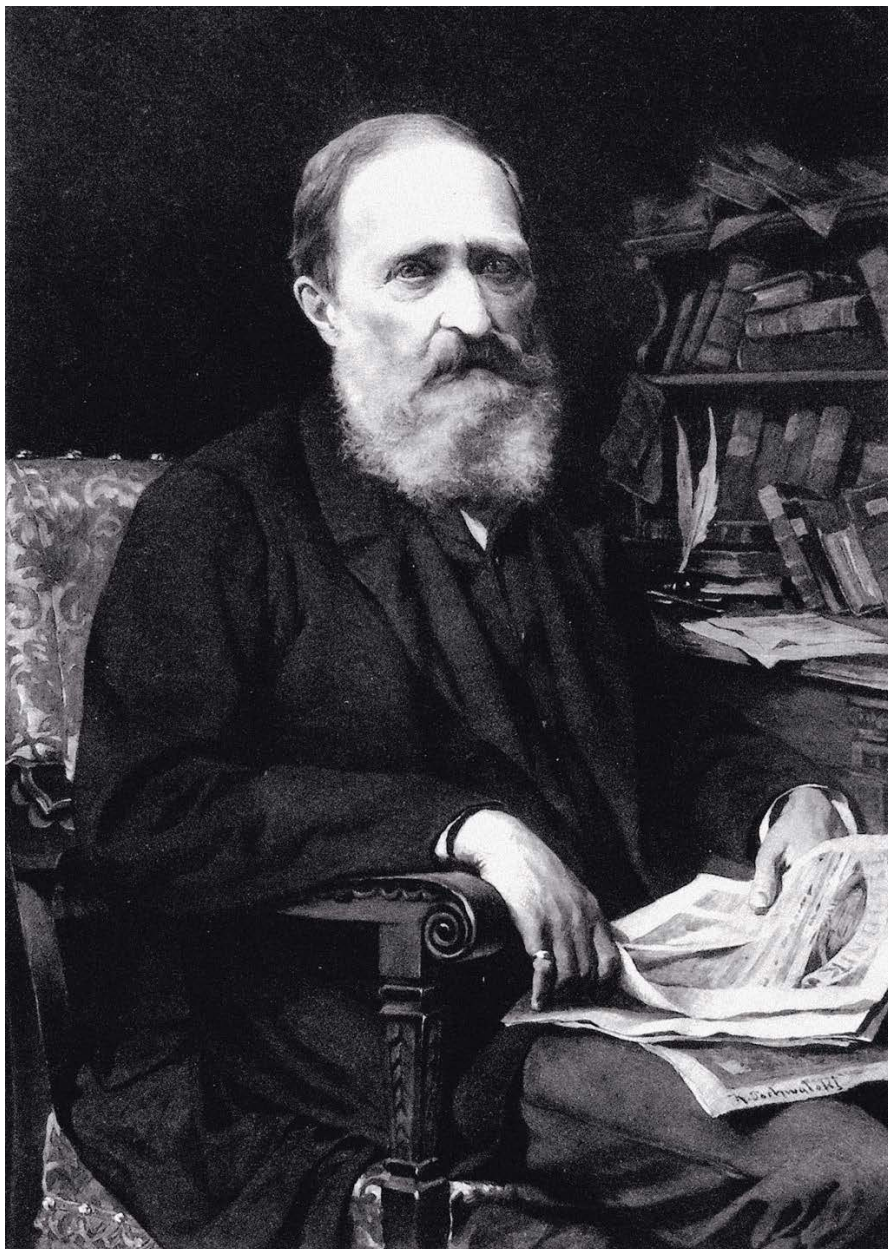
POETA ANDRIUS VIŠTELIS-WISZTELEWSKI

do Komitetu Polskiego o okazanie pomocy, jednakże Komitet pomocy mu nie udzielił.

Wyjechał więc do Włoch, gdzie wstąpił do oddziału Giuseppe Garibaldiego. Walczył z wojskiem austriackim w południowym Tyrolu i w okolicach Wenecji, gdzie dostał się do austriackiej niewoli. Więziono go we Lwowie. Po podpisaniu zobowiązania, że wyjedzie z państwa austro-węgierskiego i później

nie przekroczy granicy Austro-Węgier, został zwolniony z niewoli i przez pewien czas przebywał w Paryżu i Szwajcarii, zaś w roku 1870 wyjechał do Prus w Poznańskie.

Po siedmiu latach tułaczki litewski poeta zamieszkał w Polsce, w ówczesnym zaborze pruskim. W latach 1870-1872 pracował jako kancelista w majątku Brodów hrabiego Wiktora Szoldrskiego. Od



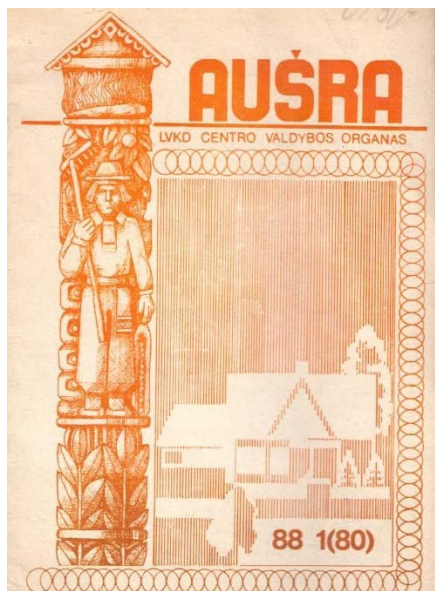
JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI. FOT. KAZIMIERZA POCHWALSKIEGO. 1887 R.



MUZEUM KRASZEWSKIEGO W DREŹNIE

tego czasu zaczął używać spolszczonej formy nazwiska – Wisztelewski. Następnie Vištelis odbywał praktykę u leśniczego Michalskiego, który rekomendował go na stanowisko leśniczego w dobrach hrabiego Franciszka Żoltowskiego. Od 29 czerwca 1874 r. został leśniczym w Lipówce koło Dolska, a od 1876 r. – w Brzeźnicy. W roku 1877 ożenił się z Polką, nauczycielką Adolfą Marią Smorawską, wówczas zakupił spory obszar gruntu w Orlińcu i tam zamieszkał z rodziną prowadząc gospodarstwo rolne. Andrius (Andrzej) i Adolfa mieli troje dzieci: Witolda, Romalda Jana i Marię Aldonę. Wisztelewski zasłynął w okolicach Dolska z uprawy ziemniaka, o czym świadczą, jak podaje T. Pareikis, ogłoszenia w polskich czasopiśmiech poznańskich.

Mieszkając w Orlińcu Wisztelewski nawiązał kontakt korespondencyjny z Józefem Ignacym Kraszewskim i w ciągu kilku lat korespondował z pisarzem, przełożył na język litewski pieśń I *Witolorauda* z eposu Kraszewskiego *Anafielas*, wydał własnym nakładem w 1879 r. w Poznaniu. W następnym roku – w 1880, odwiedził J.I. Kraszewskiego w Dreźnie. Często bywał w Poznaniu, gdzie poznał historyka i publicystę Edmunda Calliera (1833-1893), utrzymywał kontakty z pisarzem Ludwikiem Rzepeckim (1832-1894). Tęskniąc za Litwą nawiązał kontakty korespondencyjne z lituanistą, profesorem Uniwersytetu Królewskiego Friedrichem Kurshatem i językoznawcą Georgem Sauerweinem. W roku 1874 udało mu się pojechać do Małej Litwy. Zwiedził wówczas Tylżę (obecnie Sowieck), gdzie poznał litewskich działaczy i pisarzy Małej Litwy: Jurgisa Mikšasa, Adomasa Einarsa, Martynasa Jankusa, Martynasa Šerniusa. W tym czasie włączył się do działalności pisarzy litewskich związanych z czasopiśmiem „Aušra”, w czasopiśmie tym publiko-



OKŁADKA CZASOPISMA "AUŠRA", W KTÓRYM WISZTELEWSKI PUBLIKOWAŁ WIERSZE I BAJKI

wał litewskie wiersze patriotyczne oraz bajki. Współpracował też z pismami „Varpas” i „Lietuviškasis balsas”, a także z „Vienybė lietuvninkų” wydawanymi w USA. Przebywając w Tylży przez znajomego Litwina przesłał bratu Martynasowi Vištelisowi, mieszkającemu w Zapiszkach, rękopis pieśni żołnierskich.

Dość aktywną działalność Wisztelewskiego i jego kontakty w Poznaniu nie spodobały się żandarmerom niemieckim, zarzucono mu agitację socjaldemokratyczną podczas jego pobytu w Małej Litwie. 18 czerwca 1881 r. w jego domu w Orlińcu przeprowadzono rewizję, policja pruska zarekwirowała wiele rękopisów w języku polskim i litewskim. Jednakże nie znaleziono żadnych dowodów winy i rękopisy zostały Wisztelewskiemu zwrócone.

Mimo to, władze niemieckie w roku 1885 wydały polecenie Wisztelewskiemu, by sprzedał gospodarzkę i z rodziną opuścił Księstwo Poznańskie. 26 marca 1886 r. poeta z żoną i dziećmi opuścił Orlińiec na zawsze. Krótko mieszkali w hotelu Berlińskim Kamińskiego w Poznaniu i następnie Wisztelewscy wyjechali do Lizbony i stamtąd statkiem wypłynęli do Rio de Janeiro w Brazylii.



POZNAŃ W II POŁOWIE XIX W.

W Brazylii Wisztelewscy przeżyli rok i po śmierci dwojga dzieci – Marii Aldony i Romualda Jana – w 1887 roku przenieśli się do Buenos Aires, stolicy Argentyny. W Buenos Aires Wisztelewski zajął się handlem, jednakże ta działalność nie przyniosła zysków, życie było ciężkie, a od znajomych i przyjaciół z Litwy, którzy mieszkali wówczas w Buenos Aires – jak kuzyn Martynas Vištelis, Jerzy Brzozowski, powstaniec styczniowy, a w Argentynie właściciel stolarni, czy Wincenty Rutkowski, szlachcic z Hanuszyszek – pomocy również nie uzyskali. Około 1889 r. Wisztelewscy założyli pracownię krawiecką, lecz i w tej dziedzinie sukcesów materialnych nie było. Tymczasem Andrius Wisztelewski usilnie zajmował się językoznawstwem, pracował po 18 godzin, studiował grekę i łacinę, chociaż, jak podaje Pareikis, studia te nie były mu potrzebne do życia. Poeta z wyczerpania organizmu i kłopotów finansowych, niewypłacalności zaciągniętych długów postradał zmysły, stał się niebezpieczny dla rodziny.

15 listopada 1889 r. Adolfa zwróciła się do policji o ochronę, ponieważ w domu było kilka sztuk broni palnej. Żona obawiała się o życie syna i swoje. Wezwani

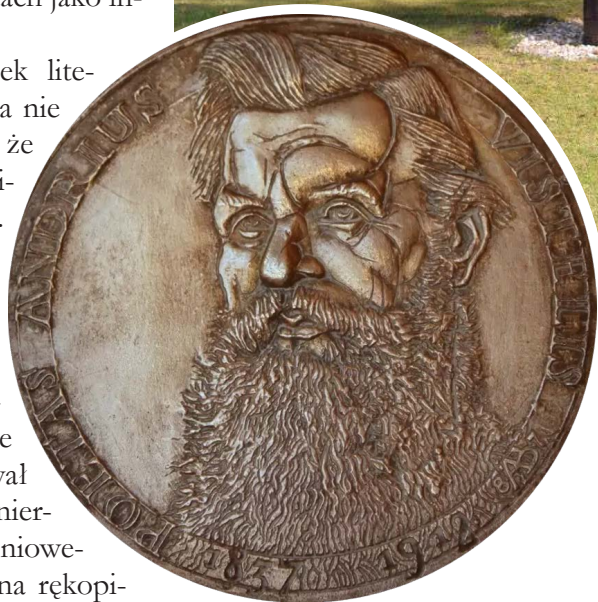
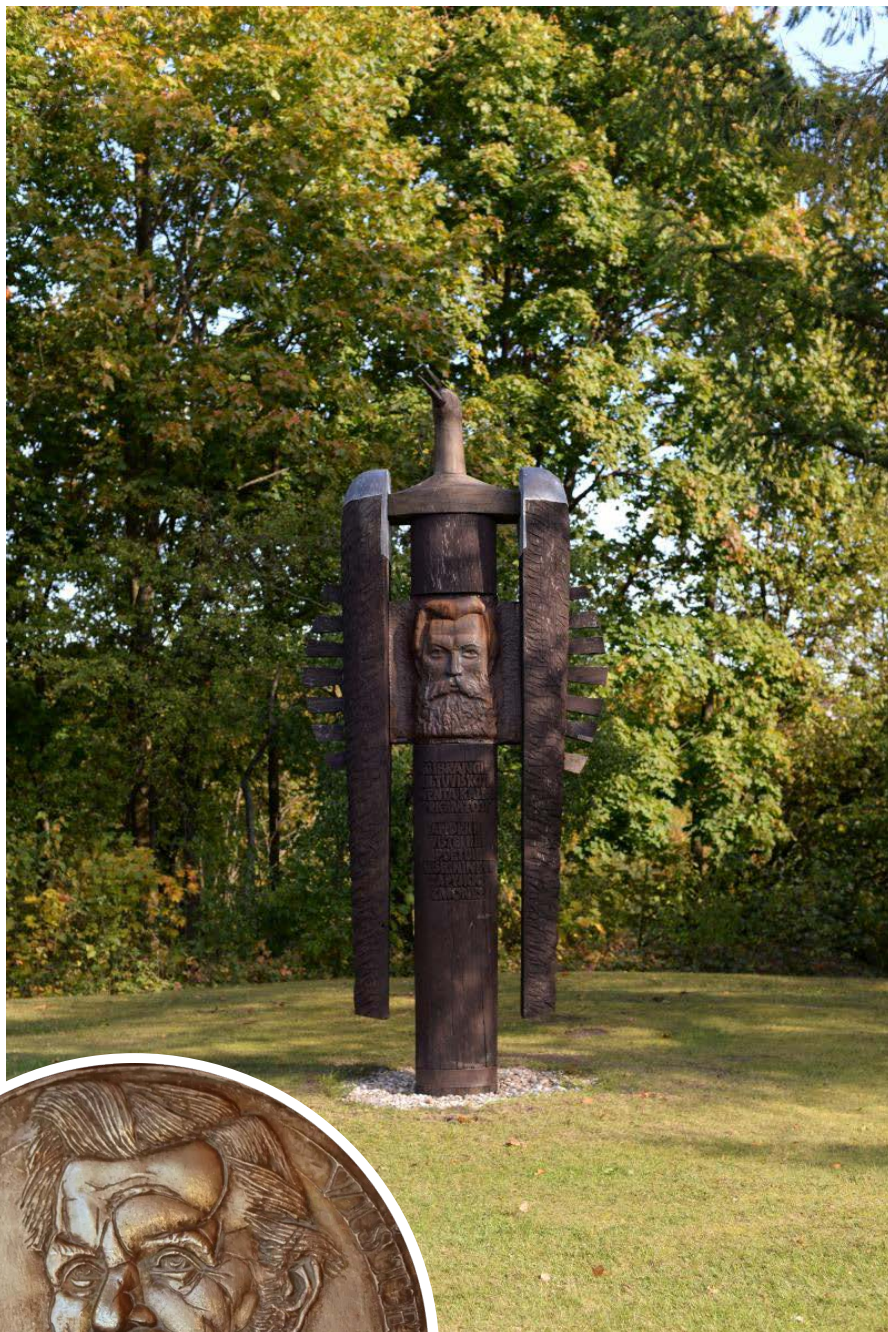
policjanci zabrali poetę do szpitala psychiatrycznego, a tam dwaj lekarze orzekli, że Wisztelewski jest chory umysłowo, niebezpieczny dla otoczenia i wymaga stałej opieki lekarskiej. 20 listopada zdecydowano zamknąć go w szpitalu *Hospicio de las Mercedes* w Buenos Aires. Żona i syn Witold z początku chociaż rzadko, ale odwiedzali chorego. Jedynie, jak pisze T. Pareikis, do 1900 r. odwiedzał go kuzyn Martynas Vištelis, a po jego śmierci poetę odwiedzali w szpitalu Litwini Juozas, Jurgis i Justinas Šlapelisowie, jak pisze wspomniany T. Pareikis, przynosili oni choremu tytoń, czasopisma litewskie, papier i atrament, natomiast hrabia Marceli Żółtowski przysyłał mu z Poznania czasopisma polskie „Kurier Poznański” i „Dziennik Poznański”. Andrius Wisztelewski w samotności i całkowicie opuszczony przez bliskich i przyjaciół w szpitalu psychiatrycznym w Buenos Aires przeżył 23 lata i zmarł 2 sierpnia 1912 r. w wieku lat 75.

Adolfa Wisztelewska, jak wspomniałem, z początku sporadycznie odwiedzała męża w szpitalu, ale gdy on zażądał rozwodu, Adolfa przestała go odwiedzać i, jako poddana Niemiec, postanowiła powrócić w Poznańskie, ponieważ ciężka praca krawcowej jej się nie

podobała, a i przeżyć było trudno. Kiedy Wisztelewska wyjechała z Buenos Aires, dokładnie nie wiadomo, ale, jak podaje T. Pareikis, w czerwcu 1893 r. Adolfa już przebywała u rodziców w Obornikach. Opuszczając Argentynę Adolfa, jak twierdzi wspomniany T. Pareikis, wszystkie rękopisy poety zabrała ze sobą do Obornik. Później Adolfa Wisztelewska pracowała jako nauczycielka domowa u hrabiego Żółtowskiego i u Tadeusza Kryspina Jackowskiego w Pomarzanowicach koło Pobiedzisk w powiecie poznańskim. W latach 1913-1924 Adolfa mieszkała w Poznaniu. Data śmierci Wisztelewskiej nie jest znana.

Syn Andriusa Vištelisa Witold Mieczysław de Wisztelewski (tak się podpisywał w Argentynie) urodzony w 1879 r. w Orlincu pozostał w Argentynie. Uczył się w Buenos Aires, studiował na politechnice w Belgii, gdzie otrzymał dyplom inżyniera. Około roku 1905 powrócił do Argentyny, gdzie pracował w kilku miastach jako inżynier kolejowy.

Publikowany dorobek literacki Andriusa Vištelisa nie jest bogaty. Wiadomo, że przełożył na język litewski *Witoloraudę* J.I. Kraszewskiego i wydał własnym nakładem, tłumaczył fragmenty *Konrada Wallenroda* A. Mickiewicza i publikował je w czasopiśmie „Aušra”, opublikował kilkanaście pieśni żołnierskich z powstania styczniowego. Natomiast spuścizna rękopiśmienna, według T. Pareikisa, była obszerna, z tym, że rozdrobniona: niektóre jego utwory pozostały w Argentynie i zaginęły, część utworów w języku litewskim działaczom litewskim udało się przewieźć na Litwę, a część jego praca wywiozła do Polski, gdzie próbowała sprzedawać je Litwinom, m.in. zwracała się w sprawie



POMNIK POETY W KLUONIŠKACH W REJ. KOWIEŃSKIM. OBOK MEDAL Z JEGO WIZERUNKIEM AUTORSTWA ALGIRDASA BOSASA. 1987 R.

rękopisów do twórcy „Aušry”, Jonasa Basanavišiusa, który mieszkał wówczas w Warnie.

Jedna z rękopiśmiennych książek Andriusa Vištelisa w języku polskim przechowywana jest w bibliotece Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie. Książka jest ponu-

rowana i obłożona okładką z tektury. Nie wiadomo, jak znalazła się w Olsztynie. W końcu lat 60. książkę tę jakiś mieszkaniec Olsztyna znalazł na śmietniku. Przyniósł do antykwiariatu Wojciecha Suświlly, repatrianta z Wilna. Suświllo zainteresował się książką i kupił ją. Po pewnym czasie odsprzedał do biblioteki OBN. Tam dość długo historycy nie potrafili zidentyfikować dzieła, zatytułowanego *Nadnie-meńskie pienia*, podpisane pseudonimem Lietuvis. Dopiero, gdy bibliotekarka zwróciła się do mnie,

jako lituanisty, o zidentyfikowaniu autora, bez trudu określiłem, że *Lietuvis* to pseudonim poety litewskiego Andriusa Vištelisa-Wisztelewskiego. Książka posiada 136 stron, na których poeta zawarł poemat *Jeremiada*, składający się z VII pieśni. Pieśń I *Oftarowanie Jeremiady* – 250 wierszy, pieśń II – *Wstęp do Jeremiady* – 148 wierszy, „Na nutę dumki ukraińskiej”. Pieśń III – *Jeremiada* – 1248 wierszy. Pieśń IV – *Odprawa* – 144 wiersze. Pod tekstem ręką autora uwaga: *Pisałem 1872 r. 3 stycznia*. Pieśń V *Do Najświętszej Panny Ostrobramskiej* – 72 wiersze. W końcu tej pieśni uwaga: *Pisałem w 1872 roku, 4 marca, o godzinie pół do dwunastej*. Pieśń VI – *Alleluja* – 44 wiersze, w końcu pieśni uwaga autora: *Pisałem 1875 r. 5 września, pół do drugiej po północy*. Pieśń VII – *Tęsknota z żalem* – 72 wiersze, w końcu pieśni uwaga autora: *Pisałem w 1873 roku*. Na setnej stronie – wiersz w języku polskim: *Walka idealów* – 146 wierszy. Dalej uwaga autora: *Pisałem 15 stycznia 1865 roku w Paryżu*. Na stronach 107-111 wiersz *Rozmyślanie o...* – 100 wierszy. W końcu uwaga autora: *Pisałem 3 sierpnia 1866 roku w górach tyrolskich*. Na stronach 112-116 wiersz – *Pogoń litewska* – 90 wierszy. W końcu uwaga: *Pisałem w 1867 w Paryżu*. Na stronach 116-117 wiersz: *Śpiew Litwina Polce Litwince* – 24 wiersze. Na stronach 117-119 – wiersz *Tęskny jelen* – 32 wiersze, na stronie 119 – wiersz *Tęsknota* – 12 wierszy. Na stronach 120-122 fragment pieśni litewskiej *Meilės pažadas* (Obietnice miłości). Tekst litewski następujący:

*Atejk Mergyte
Pavasarelij
Kaj dywaj des
Mocziutes darže
Aplink lisajtes
Žalios rutajtes
O widuryje
Wis lelijotes...*



PORTRET ANDRIUSA VISTELISA (TRZECI Z LEWEJ) W MUZEUM LITERATURY LITIEWSKIEJ MAIRONISA W KOWNIE



KOŚCIÓŁ PW. JANA CHRZCICIELA W STARYCH ZAPISKACH

Po tekście tej pieśni uwaga autora: „Pieśni Rhesy”. Na stronach 123-124 tekst pieśni litewskiej *Mylintis*, a pod tekstem ręką Vištelisa napis: „Wszystkie trzy pieśni ludowe litewskie pochodzą z prowincji Prus, zebrane przez doktora teologii i filozofii, profesora L. Rhesę. Tłumaczyć z litewskiego trudno, ponieważ język polski nie posiada tak bardzo delikatnych i bogatych w treści słów jak język litewski”. Na stronie 136 wklejone jest godło Litwy Pogoń i niżej krótki tekst. Pod tekstem data: 1875 XII.

Widocznie poeta zamierzał wydać poemat w Poznaniu, ale z różnych powodów nie zdążył lub nie mógł książki wydrukować. W jaki sposób poemat Vištelisa trafił po II wojnie światowej do Olsztyna, nie wiadomo. W roku 1996 o tym

znalezisku poinformowałem społeczność litewską w opublikowanym artykule w czasopiśmie „Literatūra ir menas”. Po tej informacji odezwał się jedynie prof. Juozapas Girdzijauskas, który zaapelował, by Instytut Literatury RL wymienił lub odkupił dzieło Vištelisa do swoich zbiorów. Niestety, książka *Nadniamienskie pienia* nadal pozostaje w zbiorach Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie.

Litewski poeta Andrius Vištelis-Wisztelewski przeżył długie i nieszczęśliwe życie, zmarł na obczyźnie, ale przez całe życie marzył o powrocie na Litwę. Jako poeta dziś już prawie zapomniany i nie jest znany na Litwie, aczkolwiek pozostawił pewien ślad w historii literatury litewskiej jako poeta piszący po litewsku i po polsku ■

Przy grobie Jana i Cecylii

Pewnego słonecznego poranka wyruszyliśmy z Grodna drogą P-44 w kierunku miasteczka Mosty. Po przejechaniu kilkunastu kilometrów skręciliśmy w lewo i wjechaliśmy w lokalną drogę H-6376. Po kilku kilometrach dotarliśmy do nieoznakowanego skrzyżowania.

Tu skręciliśmy w prawo i po niedługim czasie ujrzelśmy stojącą przy drodze ludzką postać wyrzeźbioną w drewnie. Wyciągnięta ręka wskazywała polną dróżkę, biegnącą do nieodległego lasu. Ruszyliśmy ową dróżką i po przebyciu bodaj 300 metrów znaleźliśmy się na skraju lasu. Z tego miejsca było widać coś, co przypominało mogiłę. Podeszliśmy bliżej i naszym oczom ukazał się legendarny grób Jana i Cecylii, opisany w znakomitej powieści Elizy Orzeszkowej „Nad Niemnem”. Grób jest ogrodzony niskim płotem, wewnątrz zaś znajduje się wyrzeźbiony w drewnie czworoboczny postument, na szczycie którego ustawiono Chrystusa dźwigającego krzyż. W połowie cokołu widnieje kolejna figura Chrystusa ukrzyżowanego. U stóp postumentu znajdują się dwa duże kamienie symbolizujące nagrobki. Na kamieniu stojącym po lewej stronie postumentu wykuto krzyż podobny do krzyża greckiego, zaś na drugim identyczny krzyż i litery, których znaczenia nie zdołaliśmy odczytać. Pod postumentem stały wypalone znicze wskazują-



MAURZYC FRĄCKOWIAK PRZY GROBIE JANA I CECYLII W BOHATYROWICZACH

ce, że miejsce to jest odwiedzane. Staliśmy dobrą chwilę w milczeniu, wzruszeni widokiem mogiły, do której przybyliśmy z odległych stron.

Jan i Cecylia to protoplaści rodu Bohatyrowiczów. Dzielni ludzie, którzy ciężką pracą przekształcili dziką puszcę w piękną i urodzajną

ziemię. Pod starym dębem wybudowali dom, w którym dochowali się dwanaściorga dzieci, w tym sześciu synów i sześciu córek. Minęło wiele lat, gdy zdarzyło się, iż niedawno polował król Zygmunt August i trafił w owe miejsce. Osada Jana i Cecylii wywarła na nim tak duże wrażenie, iż nadal im szlachectwo,



NIEMEN - DOMOWA RZĘKA ELIZY ORZESZKOWEJ I ADAMA MICKIEWICZA

a wszyscy ich potomkowie nazywać się mieli Bohatyrowiczami. Otrzymali również herb Pomian, z głową żubra na żółtym tle.

To jeszcze nie wszystko. Otóż mogiła Jana i Cecylii znajduje się na nadniemeńskiej skarpie. Zeszliśmy zatem wąziutką ścieżką nad sam brzeg rzeki. Przed wojną, w tym miejscu, do brzegu przybiły statki z licznymi wycieczkami. Teraz słychać było jeno dźwięki przyrody. Patrząc na płynącą u naszych stóp rzekę, odczytaliśmy na głos smutny wiersz Adama Mickiewicza mówiący o przemijaniu, noszący tytuł „Do Niemna”.



ZAŚCIANEK BOHATYROWICZE

ARCHIWUM ZPB

Niemnie, domowa rzeko moja! Gdzie są wody,
Do których przez kwieciste skakaliśmy błonie
I któreśmy czerpali w młodociane dłonie
Za napój lub za kąpiel spoconej jagody?
Gdzie Laura, z chlubą patrząc na cień swej urody,
Lubiła włos zaplatać lub zakwiecać skronie,
Gdzie lica jej malowane w srebrnym fali lonie
Nieraz macilem łzami, zapaleniec młody.

Niemnie, domowa rzeko! Gdzie są tamte zdroje,
A z nimi tyle szczęścia, nadziei tak wiele,
Gdzie jest spokojne latek dziecinnych wesele?
Gdzie słodsze burzliwego wieku niepokoje?
Kędy jest moja Laura, gdzie są przyjaciele?
Wszystko przeszło – a czemuż nie przejdą łzy moje?

MAURYCY FRĄCKOWIAK
WIESŁAW BUDKOWSKI

„Zesłaniec” w nowym wydaniu

ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Od 1996 r. ukazuje się kwartalnik „Zesłaniec”, pismo Rady Naukowej Zarządu Głównego Związku Sybiraków, założone przez Antoniego Kuczyńskiego z Wrocławia i Wiesława Krawczyńskiego z Krakowa. Profesor Kuczyński znalazł godnego kontynuatora dzieła – obecnie wydanie pisma kontynuuje Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku.

Gdy Antoni Kuczyński ponad ćwierć wieku temu rozpoczął wydanie „Zesłańca”, na polskim rynku wydawniczym już pojawiły się wspomnienia Sybiraków o pobycie na „niehumanitarnej ziemi” oraz książki poświęcone problematyce syberyjskiej. Zresztą sam Antoni Kuczyński to wybitny badacz tematyki syberyjskiej. Książka jego autorstwa „Syberyjskie szlaki” ukazała się jeszcze w 1972 r. Brakowało jednak pozycji prasowej podejmującej tematykę związaną z deportacjami Polaków na Sybir. Tę lukę wypełniło pismo wydawane we Wrocławiu.

– „Zesłaniec” to periodyk tematyczny, adresowany do szerokiego kręgu odbiorców, stanowiący pomost między historią akademicką a historią popularną, ważną w budowaniu tożsamości narodowej. Od samego początku wpisuje się w trend informacyjno-dokumentacyjny służący odkłamywaniu historii Polski – pisała w „Magazynie Polskim” (04/2020) dr Małgorzata Dziura.

Kwartalnik stał się ważnym piśmie dla Sybiraków, także dla tych

z nich, którzy chcieli podzielić się swoimi wspomnieniami z deportacji. Nie każdy może napisać książkę, a tym bardziej potem ją wydać, ale napisać wspomnienia do czasopisma, to już o wiele łatwiej. Sybiracy ponad 40 lat musieli milczeć o tym, co przeżyli podczas zesłania, a były to wydarzenia dramatyczne, czasami tragiczne związane ze śmiercią bliskich, rozdzieleniem rodzin. Gdy już tylko sytuacja się zmieniła, ci ludzie zapragnęli opowiedzieć światu o tym, co przeżyli na obcej ziemi.

Periodyk nie koncentrował się wyłącznie na sprawach martyrologii, przybliżał różne zagadnienia związane z tematyką wschodnią, pisząc też o ogromnym wkładzie

zesłańców Polaków w rozwój cywilizacyjny i badania naukowe ogromnego syberyjskiego obszaru i innych terenów Imperium Rosyjskiego.

Nowe pismo zostało wydane pod numerem 1(88) na 106 stronach. Jego dużym atutem są ilustracje, co dla współczesnego czytelnika ma istotne znaczenie, ponieważ żyjemy w świecie obrazkowym. Poziom techniczny sprzęt pozwala obecnie nawet stare fotografie przedstawić w dobrej jakości.

Redaktorem nowego „Zesłańca” jest dr Marcin Zwolski. Antoni Kuczyński, jak czytamy we wstępnym słowie prof. Wojciecha Śleszyńskiego, dyrektora Muzeum Pamięci Sybiru, „zgodził się zostać w re-



OKŁADKA PISMA W NOWEJ ODSŁONIE

dakcji w charakterze redaktora honorowego”. Bardzo ciepły artykuł o pierwszym redaktorze, o swojej współpracy z pismem napisał prof. Adam Czesław Dobroński, dobrze znany Czytelnikom „Magazynu Polskiego”.

Często w naszej redakcji zastanawialiśmy się nad tym, czy w naszym piśmie nie za dużo jest martyrologii, może to temat, który już nie interesuje współczesnego czytelnika? Gdy rozpoczęła się wojna na Ukrainie, już w ten sposób nie stawiamy pytania.

– Wojna na Ukrainie wstrząsnęła światem, a rosyjski atak wywołał skojarzenia z rokiem 1939. Wielu gości Muzeum Pamięci Sybiru dłużej niż zwykle zatrzymywało się w części ekspozycji poświęconej wybuchowi II wojny światowej, z zadumą spoglądając na fotografie obrazujące sowiecką agresję na polskie ziemie wschodnie – napisał Wojciech Śleszyński. – Cóż, budując wystawę stała nie spodziewaliśmy się, że prezentowane na niej treści staną się znowu tak aktualne – zaiste, historia lubi się powtarzać... to kolejny dowód na to, że warto historię znać, warto ją badać.

Zajrzyjmy do dalszej treści pisma. W rubryce „Wschód” znajdziemy kilka artykułów poświęconych Zbrodni Katyńskiej. W tym roku przypada 80. rocznica poinformowania przez Niemców o odkryciu w Lesie Katyńskim. Warto przeczytać w tej rubryce artykuły „Ofiary wciąż nieodnalezione” (autor Maciej Wyrwa), „Propaganda rosyjska o Katyniu” (Piotr Skotnicki), „Ocalić to, co zostało” (Sebastian Karwat). Nauczycielom zaś będzie pomocny artykuł zat. „Jak uczyć o Zbrodni Katyńskiej?”. W rubryce „Strefa pamięci” czytelników zainteresują artykuły naukowców z Muzeum Pamięci Sybiru. Z kolei w rubryce „Muzeum” dowiemy się o nowych inicjatywach placówki, spotkaniach, propozycjach dla nauczycieli, cyklu dyskusji w muzeum



W MUZEUM PAMIĘCI SYBIRU W BIAŁYMSTOKU



JEDNA Z SAL WYSTAWY STAŁEJ W BIAŁOSTOCKIM MUZEUM

(można oglądać nagrania na stronie internetowej muzeum). Ukazały się dwa fotoreportaże z dwóch ważnych wydarzeń, które organizuje muzeum. Są to Bieg Pamięci Sybiru (wraz z Fundacją Białystok Biega), w którym uczestniczyło 1177 osób z 9 krajów oraz Peleton Pamięci – rowerowy przejazd ulicami Białegostoku, upamiętniający ofiary sowieckich represji. Nawet po takim krótkim przeglądzie można dostrzec różnorodną tematykę, podejmowaną w periodyku. Widać, jak ważne jest dla czasopisma i muzeum pielegnowanie pamięci, o czym świadczą m.in. te dwa wydarzenia oraz współpraca ze szkołami i nauczycielami.

– „Zesłaniec” w nowej odsłonie powinien kontynuować szero-

ką formułę zarówno pod względem tematycznym, jak i rodzaju piśmiennictwa. Nowe czasy niosą jednak nowe wyzwania. Środowisko sybirackie się wykrusza, umierają ludzie, którzy doświadczyli deportacji, ważna jednak pozostaje pamięć o ich tragicznych losach. Rodzi się podstawowe pytanie: do kogo powinno być obecnie kierowane pismo? Grupa docelowa zapewne określi w przeszłości kształt, wygląd i sposób prezentowania tematyki syberyjskiej – podkreśla Małgorzata Dziura.

Niech pismo ma jak najszersze grono czytelników i sięgają po nie nie tylko byli zesłańcy i ich krewni, ale także naukowcy, pedagodzy, studenci oraz wszyscy zainteresowani tą tematyką ■

Święto Eucharystii

W Kościele katolickim Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa znana jest również pod nazwą Boże Ciało. Odbywająca się w czwartek po oktawie Zesłania Ducha Świętego ma na celu uczczenie Chrystusa w Najświętszym Sakramencie.

Najstarsza nazwa tej uroczystości to „festum Eucharistiae” – święto Eucharystii. „Święto Bożego Ciała powstało w XIII wieku pod wpływem nowych nurtów pobożności eucharystycznej, koncentrującej się nie na przyjmowaniu Komunii św., lecz na czci rzeczywistej obecności Chrystusa w znaku chleba i wina” – pisze ks. Zenon Mońka.

Do wprowadzenia święta Bożego Ciała przyczyniła się zakonnica, bł. Julianna, augustianka z klasztoru Mont Cornillon w diecezji Liège w Belgii. W 1208 r. miała ona wizję: zobaczyła księżyc w pełni, na którym była ciemna plama. Później Chrystus przy objawieniu wskazał jej, że plama oznacza brak w kalendarzu święta ku czci Eucharystii. W 1240 r. biskup Liège wydał dekret ustanawiający to święto w swojej diecezji. W 1264 r. papież Urban IV ustanowił święto Bożego Ciała w celu uczczenia Jezusa obecnego w Eucharystii. Śmierć Urbana IV uniemożliwiła ogłoszenie bulli. Jego wolę wypełnił dopiero papież Jan XXII w 1317 r. W Polsce święto Bożego Ciała wprowadził biskup krakowski Nanker w 1320 r. Na początku XV w. Boże Ciało było już zaliczane w większości polskich diecezji do głównych świąt roku kościelnego.

Wierni w tym dniu pod przewodnictwem kapłanów biorą udział



PODZAS PROCESJI BOŻEGO CIAŁA W GRODNI

w procesji do wcześniej zbudowanych czterech ołtarzy, przy których następuje odczytanie fragmentu Ewangelii. Liczba „cztery” jest symbolem czterech Ewangelii oraz czterech stron świata. To wspaniała okazja do rozważania tajemnicy Eucharystii.

Przy pierwszym ołtarzu odczytywany jest fragment Ewangelii wg św. Mateusza o ostatniej wieczerzy, nawiązujący do ustanowienia przez Jezusa Eucharystii. Drugi ołtarz jest związany z Ewangelią św. Marka – dotyczy rozmnożenia chleba. Przy trzecim ołtarzu czyta się fragment Ewangelii wg św. Łukasza, który opowiada o zaproszonych na ucztę. Ostatni ołtarz jest związany z Ewangelią św. Jana i sakramentem zjednoczenia.

Uczestnicząc w procesji wierni publicznie wyznają swą wiarę, udział w niej jest znakiem tego, że nie wstydzą się Boga i chcą, aby ich prowadził. Szczególnie udział w procesji jest ważny dla katolików na Białorusi, żeby pokazać, jak jest nas dużo.

Procesja eucharystyczna do

czterech ołtarzy zbudowanych na trasie, powstała nieco później niż samo święto. Pierwsze wzmianki o jej istnieniu pochodzą z XIV w. z Kolonii w Niemczech. Od kilku wieków wychodzą chrześcijanie w święto Bożego Ciała na ulice miast i wiejskie drogi, które w tym dniu zamieniają się w świątynię dla Boga Żywego. Ołtarze, świece, sztandary, feretrony, obrazy, dzieci pierwszokomunijne w bieli, dziewczynki sypiące kwiaty. „W centrum tego podniosłego świętowania jest On, Chrystus – ukryty w małym kawałku chleba: Słońce wszechświata, Początek i Koniec wszystkiego, Droga ludzkiego pielgrzymowania przez doczesność do wieczności – zauważa ks. Zenon Mońka. – Uroczysty charakter święta Bożego Ciała nie może nigdy przysłonić nam zasadniczej prawdy, że najpiękniejszą i najgodniejszą monstrancją dla Chrystusa jest żywe serce człowieka, a najwspanialszą procesją jest *procesja serca*, która kończy się spotkaniem z Nim w Komunii św.”

MARIA ROTKIEWICZ



SZTUCZNA INTELIGENCJA MICROSOFTU VALL-E MOŻE NAŚLADOWAĆ GŁOS DOWOLNEJ OSOBY

Człowiek contra sztuczna inteligencja

Rozwój sztucznej inteligencji i postępująca automatyzacja przyniosą zmiany na rynku pracy. Eksperti firmy *Personnel Service* opublikowali ranking zawodów, które znalazły się w gronie najbardziej zagrożonych z powodu rozwoju robotyzacji.

Co nas czeka? Przyspieszenie innowacji, wzrost wydajności, zmiana wymaganych umiejętności i kompetencji, a co najistotniejsze dla pracowników – zmiana struktury zatrudnienia. Sztuczna inteligencja, czyli AI (ang. Artificial intelligence) rzuca wyzwanie pracownikom, nawet dla sektora IT. O ile do jej rozwoju niezbędny jest człowiek, to gdy już posiadzie odpowiednie umiejętności, człowiek może okazać się niepo-

trzebny w niektórych dziedzinach pracy. Pewne sektory ucierpią bardziej niż inne. Eksperti *Personnel Service* przygotowali zestawienie 20 zawodów, które są zagrożone przez rozwój AI i robotyzacji.

Kasjerzy. To najbardziej zagrożony zawód. Kasjer i sprzedawca w sklepach detalicznych „w przyszłości nie będą tak potrzebni, jak aktualnie, a jeżeli już, będą to raczej doradcy klientów, których rola nie będzie ograniczała się wyłącznie do skanowania produktów”. W sklepach sieciowych już to widać, nawet na Białorusi. Zeskanować cenę potrafi i klient.

Pracownicy obsługi klienta i telemarketerzy. Eksperti wskazują, że szanse na pozostanie w zawodzie będą mieli jedynie ci pracownicy, którzy potrafią rozwiązywać złożone problemy, zbyt trudne dla sztucznej inteligencji.

Operatorzy telefonów i centrali telefonicznych. Specjaliści oceniają, że w bliskiej przyszłości ich zadania będą wykonywały roboty. Jak i poprzednim zawodzie, zostaną ci, którzy potrafią wykonywać zadania, z jakimi AI nie będzie w stanie sobie poradzić.

Taksówkarze i kierowcy samochodów dostawczych. W ocenie analityków wraz z rozwojem AI zmniejszy się zapotrzebowanie i na te zawody. Podkreślają jednak, że dynamika tego trendu będzie zależała od tego, jak szybko przebiegnie „rewolucja związana z pojazdami autonomicznymi”.

Kontrolerzy ruchu lotniczego. Automatyzacja podważy także zasadność i tego zawodu.

Pracownicy produkcji i montażu. Sztuczna inteligencja może być wyzwaniem także dla osób, które wykonują powtarzalne czyn-

ności. Już teraz powinni rozejrzeć się za sposobami na rozwój własnych umiejętności i kompetencji, bo prawdopodobieństwo ich zastąpienia przez robota w kolejnych latach jest wysokie.

Magazynierzy i pracownicy logistyczni. W najbliższych latach istnieje sporo przesłanek, że roboty zastąpią i tych robotników.

Operatorzy maszyn logistycznych. Problemy ze znalezieniem pracy będą miały też osoby, które obsługują maszyny logistyczne. Zdaniem ekspertów z *Personnel Service*: „Na rynku pracy zostaną ci, którzy będą z maszynami współpracować, nadzorować ich pracę i przejmą bardziej kreatywne zadania, z którymi robot sobie nie poradzi”.

Agenci ubezpieczeniowi i pośrednicy kredytowi. Postępująca cyfryzacja w branży finansów powoduje, w związku z tym problemy na rynku pracy mogą odczuć i te kategorie pracowników.

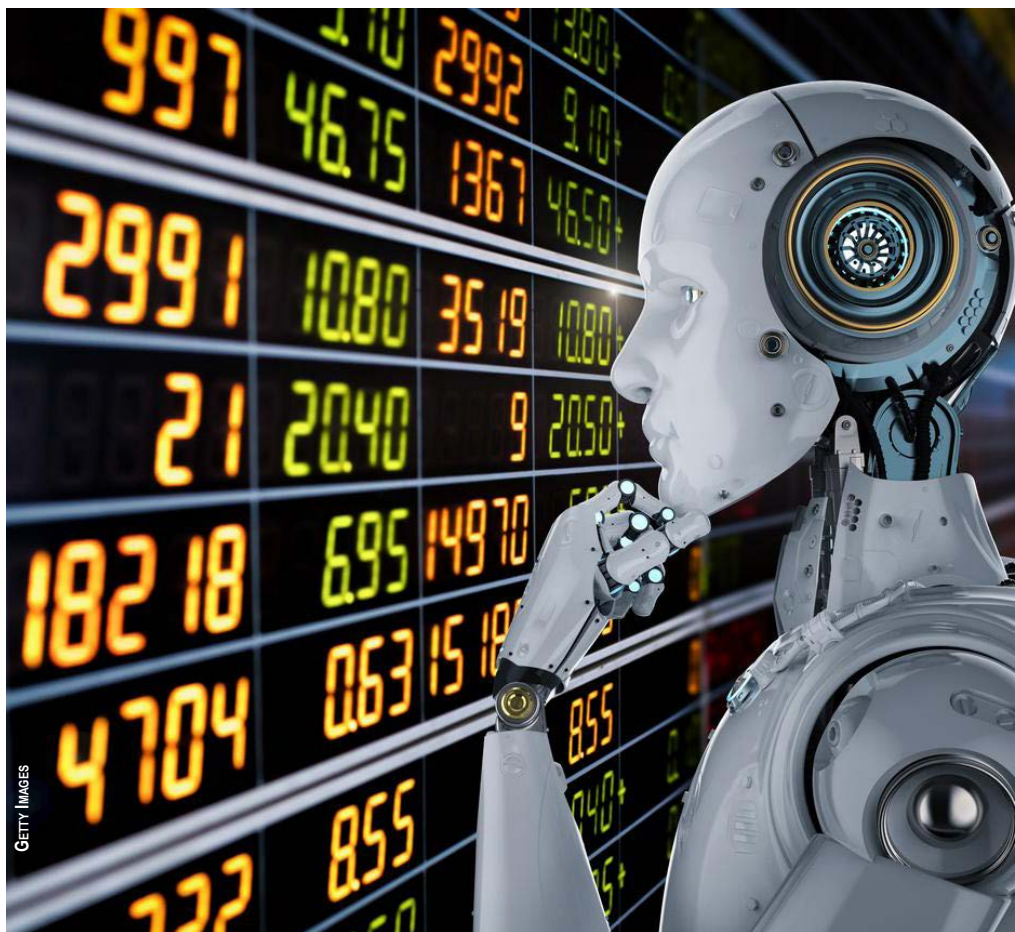
Pracownicy banków. Robotyzacja i rozwój sztucznej inteligencji sprawia, że spadnie zapotrzebowanie na pracowników banków.

Księgowi i audytorzy. Zdaniem ekspertów za kilka lat nie będziemy już potrzebowali aż tylu księgowych czy audytorów.

Sekretarki. Rewolucja technologiczna odbije się także na osobach wykonujących czynności *strictie* biurowe. W rezultacie zniknie potrzeba zatrudniania sekretarek czy asystentów biurowych.

Asystenci prawni. Pracownik, który dopiero przyucza się do zawodu, również może czuć się zagrożony. W związku z tym specjaliści zwiastują problemy dla asystentów prawnych.

Robotnicy budowlani i remontowi. Zwrócono uwagę, że pogłębiające się problemy z zatrudnieniem pracowników po wybuchu wojny w Ukrainie w sektorze budowlanym i rolniczym spowodowały, że firmy w Polsce, które



SZTUCZNA INTELIGENCJA POTRAFI INWESTOWAĆ

dotąd tego nie rozważały, zaczęły przyglądać się rozwiązaniom związanym z automatyzacją i robotyzacją pracy.

Rolnicy. *Personnel Service* uważa, że mniej będą potrzebni również rolnicy czy pracownicy rolnictwa. Ich zadania bez większych problemów wykonają roboty.

Pracownicy ochrony i monitoringu. Z kolei coraz bardziej zaawansowane systemy monitorujące powodują, że w przyszłości spadnie zapotrzebowanie na tych pracowników, którzy mogą całkowicie lub w dużej mierze zostać zastąpieni przez roboty i AI.

Operatorzy maszyn do przetwarzania danych. Rozwój sztucznej inteligencji sprawi, że zbędni mogą okazać się również pracownicy tej branży.

Analitycy danych i statystycy. Roboty mogą także zająć miejsce w tej profesji, jeśli nie w całości, to przynajmniej częściowo.

Bibliotekarze i archiwiści. Eksperci ostrzegają, że mniej obowiązków służbowych będą mieli także bibliotekarze i archiwiści.

Drukarze i pracownicy poligrafii. W ocenie specjalistów zbliża się także schyłek pracy dla tej kategorii pracowników, bo ich zadania przejmą roboty.

Ale bez paniki. To nie oznacza, że wymienione zawody są skazane na całkowite zniknięcie, doświadczają jednak nowej rzeczywistości. Przeżywamy przecież największą rewolucję technologiczną, z jaką ludzkość zetknęła się do tej pory. Istnieją jednak profesje, gdzie AI nie może zamienić człowieka.

Zaznaczamy, iż nadzór człowieka zawsze będzie konieczny, żeby AI nie wymknęła spod kontroli. Potrzebne też odpowiednie mechanizmy prawne. Zdaniem wielu analityków, już jesteśmy spóźnieni. Ale o tym w następnym artykule.

ANNA MALINOWSKA

Studia w Irlandii

Po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej, wielu Polaków zdecydowało się na migrację do Irlandii w celach zarobkowych. Dzisiaj coraz więcej maturzystów z Polski wybiera ten kraj jako miejsce kontynuowania nauki.

Jak wynika z danych *Elab Education Laboratory*, aktualnie Irlandia jest drugim najczęstszym wyborem osób z Polski aplikujących na uczelnie w UE – ustępuje jedynie Holandii.

Istotnym czynnikiem przyciągającym osoby z Polski jest fakt, że po *brexicie* Irlandia jest jedynym anglojęzycznym (nie licząc Malty) krajem w UE.

– Osoby z Polski najczęściej chcą studiować właśnie w tym języku. W związku z wystąpieniem Wielkiej Brytanii z Unii, studia w tym państwie stały się bardzo drogie dla osób z zagranicy – komentuje Joanna Adamiak, konsultantka edukacyjna z *Elab Education Laboratory*, firmy doradztwa edukacyjnego.

Studentów przyciągają także relatywnie niskie opłaty. Koszt studiowania na uczelniach publicznych dla studentów z Unii Europejskiej to 3000 euro rocznie. Co ważne, państwo gwarantuje zakwaterowanie w akademiku na pierwszym roku studiów.

Polacy odnajdują się bardzo dobrze w zamieszkałej przez 5 mln osób Irlandii również ze względu na dużą liczbę rodaków. Wg GUS, pod koniec 2020 r. w kraju Jamesa Joyce’a przebywało aż 114 tys. Polaków. – Jest to kraj dość podobny kulturowo do naszego, a do tego z dużą liczbą Polaków mieszkających tu na stałe, więc o wiele łatwiej się tutaj zaaklimatyzować – dodaje Joanna Adamiak z *Elab*.

Według danych *Elab*, najpopu-



MATURZYŚCI WYBIERAJĄC STUDIA ZAGRANICZNE CZĘSTO WYBIERAJĄ NAUKĘ W IRLANDII

larniejsze uczelnie wyższe wśród Polaków to *Trinity College Dublin*, *University College Dublin*, *University College Cork*, *TU Dublin* i *National University of Galway Ireland*. Oferta tamtejszych uczelni jest niezwykle szeroka. Szkoły wyższe oferują ponad 5 tys. uznawanych na całym świecie kierunków.

Polacy najczęściej zainteresowani są kierunkami biznesowymi i zarządzaniem, a także informatyką. Wiele osób chce w czasie studiów zdobywać praktyczne umiejętności w rozpoznawalnych markach. – Swoje europejskie siedziby mają w Irlandii światowi giganci technologiczni, jak *Facebook* czy *Google*, co przyciąga wielu studentów marzących o zdobyciu doświadczenia w takich firmach – komentuje Joanna Adamiak.

– Wśród kierunków na podium jest jeszcze medycyna. Nie bez powodu. Dostępność studiów medycznych prowadzonych w 100 proc. w języku angielskim w UE jest bardzo ograniczona. Wśród najpopularniejszych kursów są

jeszcze psychologia, a także studia inżynierskie – dodaje ekspertka.

Choć irlandzkie uczelnie, podobnie jak polskie, funkcjonują w systemie bolońskim, część z nich umożliwia wybranie docelowej weryfikacji po pierwszym lub drugim roku. To podobne rozwiązanie jak w systemie amerykańskim. Które ze szkół wyższych oferują taką możliwość? Na przykład *Trinity College*, gdzie studiując np. *Biological and Biomedical Sciences* ścieżkę docelową wybiera się po ukończeniu drugiego roku. Do wyboru wówczas są takie specjalizacje jak biochemia, ochrona środowiska czy zoologia.

Wymagania w trakcie aplikacji są zależne od kierunku, na jaki zdecydował się przyszły student. Wyniki z egzaminu maturalnego są istotną częścią oceny – co nie jest oczywistością w przypadku innych krajów. Co ciekawe, egzamin dojrzałości z matematyki na poziomie rozszerzonym jest dodatkowo punktowany, bez względu na wybrany kierunek.

MARIA WAGNER

Poezja jest jak obraz

Ulice pozmiały swoje nazwy
epitafia na cmentarzach sens
zmienia się mowa na mojej ziemi
znika jej dawny rdzeń –

Tylko drzewa w słońcu rzucają
ten sam cień

Narodziny białego wiersza

Ut pictura poesis – poezja jest jak obraz
zauważył Simonides jeszcze w piątym wieku
przed Chrystusem

Ludzie chcieli jak najdokładniej uwiecznić
siebie i stan swego posiadania
wynaleźli po wielu trudach fotografię
z początku czarno-białą –
i wtedy właśnie powstał biały wiersz

Pochód (wileński)

Zebrali się naraz wszyscy czarodzieje słowa
i w pochodzie wszechczasów idą razem –
sam Sarbiewski procesję uroczyście prowadzi
światowiec łaciński bez granic i kaznodzieja

Po wzroku płonącym rozpoznasz Adama
kroku mu usiłuje dotrzymaćłowacki błady
Kraszewski sapie dźwigając opasłe tomy
Syrokomla za nimi z lirą podąża i czara

Deklaracje ogłasza z werwą Hulewicz
obywatel w chmurach spowitego miasta –
bracia Mackiewiczowie mają podniesione czoła
szarmancko niewyspany stąpa Konstanty Ildefons
nad Wilię przybyły mistrz nad mistrzami –
widać też butną chorągiew z napisem Żagary
Bujnicki i Miłosz robią śmieszne miny
pośród kompanów spod znaku lewicy
kroczących nad wyraz pewnie
a nawet butnie i arogancko

Idą niby razem ale osobno i jakby z musu
poeci co białoruską posługują się mową
wyraźnie słyhać zaśpiew Litwaków
jak do boju podąża mała litewska drużyna

Niczym wstydlive *postscriptum* pochod zamyka
kilka nieśmiałych i zagubionych postaci



Romuald Mieczkowski

poeta, dziennikarz, publicysta,
scenarzysta i reżyser, działacz
polskiej mniejszości narodowej na
Litwie, współzałożyciel i redaktor
naczelnym kwartalnika literackiego
„Znad Wili”. Pomysłodawca
i organizator Międzynarodowych
Spotkań Poetyckich „Maj nad
Wilią”, w tym roku odbyły się po
raz 30. Jego dorobek twórczy
to 13 tomików poezji i 2 książki
prozą. Od 2004 r. jest członkiem
Związku Pisarzy Litwy oraz
międzynarodowej grupy literackiej
„Magnus Ducatus Poesis”.

co swoje sztambuchy z wierszami znaczoneymi
po polsku jak Mohikanie fetysz trzymają
w nadziei cierpliwej i niepewnej
że ich usłyszy ktoś z czarodziejów słowa
na początku lub w środku wileńskiego orszaku

Rzeka niespełnienia

Baćka Nioman – Tevas Nemunelis –
Niemnie ponad wszystkie domowe rzeki
płynące po polsku
po litewsku
po białorusku
i po rusku czasem

Różnie zwał ciebie z twoich brzegów
różne języki słyszałeś nieraz i naraz
a treść życia od wieków była jednakowa
tak samo jak i rola twoja –

Obfitością wód gasić pragnienie narodów
pośród wzajemnego niespełnienia

Dwie rzeki

Wilja i Wisła –
pomiędzy rzekami dwiema
moje życie płynie

Pochwała śledzia

Tęsknił do niego Czesław Miłosz w Ameryce
wspominając „Zaciszje” i czasy wileńskie
całe pokolenia artystów zasiadały przy śledziu
w modnych restauracjach na Mickiewicza
i na przedmieściu w tanich knajpach

Ludzie z naszych stron uwielbiali śledzik
jakież wspaniały był tłusty i biały w oleju
z dodatkiem octu równie wyśmienity
i z plasterami grubo krojonej cebuli
że nie wspomnę o ochłodzonej dobrze czyste
bo to śledzia dopełnienie i jego rytuał

O śledziu wspaniały i rozpalający apetyt –
tyś każdej dyskusji trwałym fundamentem
ukoronowaniem prawdziwie męskiego smaku

Mądrość dystansu

Jasienica sięgał do dawnych czasów Rzeczypospolitej
starał się nie przekraczać granicy czasowej jej rozbiorów

W sowieckich czasach szanujący się historycy imperium
nie wychylali się poza starożytność i średniowiecze

Spotkałem kiedyś zapalonego pasjonata dziejów Indian –
wyglądał na bardzo szczęśliwego człowieka

Gdyby oni żyli

Gdyby żył Fiodor Dostojewski
z pewnością siedziałby w internecie –
czy poznałby jednak w *Google*
czym zbrodnia jest i kara

Gdyby żył Franz Kafka –
byłby zwolennikiem *facebooka*
obnażałby swoje rozterki do woli
aż wtopiłby go tłum anonimowy –
niczym nie potrafiłby zaszokować
ani nawet zadziwić –
wyzywając się do woli w blogach
czarnych nie napisałby swych powieści

Gdyby żył Boccaccio dzisiaj –
w miłości wyrafinowanych igraszkach
odkrywczy nie byłby ni pierwszy
uciekłby rychło z globalnego łoża
porażony dostępnością ciała
i brakiem nieświadomości tajemnych

Przecież nie zamknąłem na świat oczu

Z wyrzutami dezertera wyruszałem
na kilka dni do kraju zamorskiego
co nie odróżnia Ukraińca od Rosjanina

Chroniły ich skutecznie tamtejsze plenery
z nawoływaniem do modlitwy muezina
jednych i drugich spotykałem w kafejkach
nad brzegiem morza i w pobliskim targu
pod niebem Południa było zawieszenie broni –
i nikt nikomu nie skoczył do gardła

Kiedy łapałem siebie na naiwnej myśli
że dostatecznie przywykłem do wojny
ujrzałem fotografię w codziennej gazecie
ze zrujnowaną salą wykładową
Uniwersytetu Wasyla Karazina w Charkowie
i w żaden sposób nie mogłem uwierzyć
że w jego murach w 2006 roku
czytaliśmy wiersze o miłości i braterstwie
o bezgranicznej ludzkiej dobroci

Z tobołami jak spóźniony podróżny się czuje
którego nie zatrzymał wzrok nędzarza
błagający pomocy ■

Trafne spostrzeżenie

O wojnie na Ukrainie powiedziano i napisano bardzo dużo, także o Rosji i Rosjanach. Rosjanie często mówią, że ich kraju nie da się zrozumieć umysłem: *Umom Rosiju nie poniać*. Jeżeli dochodzi do dyskusji i brakuje im argumentów, to mówią: „A my wot takije” (Tacy jesteśmy).

Chyba w latach 30. XIX w. pojawiła się teoria, że Rosja i Rosjanie mają nadzwyczajną misję do speł-

nienia w naszym świecie, stąd też teoria o „trzecim Rzymie”. Święcie wierzą oni w swoje jakieś tam wartości, które teraz propaganda powszechnie nazywa „skrepami”. *O mein Gott!* A tak naprawdę to mają kompleksy. Marzy im się być supermocarstwem, co teraz wydaje się nawet komiczne, tak samo jak ich „druga” armia świata.

Parę miesięcy temu szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego

gen. Rajmund Andrzejczak udzielił wywiadu amerykańskiej stacji MSNBC. Powiedział wiele mądrych myśli. Przytoczę jeden cytat: „Żyjemy w tym miejscu od tysiąca lat, znamy Rosjan. To nie jest zaskakujące dla nas. Rosyjskie standardy społeczne i militarne są zupełnie inne niż na Zachodzie, więc nie stosujcie do Rosjan zachodniej miary” – przekonywał general na antenie.

AGATA LIS

O jakich zasadach zapominamy na co dzień

Panuje np. takie przeświadczenie, że po odebraniu ubrań z szatni mężczyzna najpierw pomaga się ubrać kobiecie, a potem dopiero sam zakłada płaszcz. Tymczasem zgodnie z etykietą jest odwrotnie.

Dlaczego pani powinna się ubrać jako druga? Ponieważ, czekając np. w futrze w ciepłym pomieszczeniu aż mężczyzna się ubierze, mogłaby się zgrzać, a następnie nabawić zapalenia płuc.

Ponadto uważa się, że, wchodząc do jakiegoś pomieszczenia, dżentelmen powinien puścić damę przodem. To również wbrew zasadom. Kobieta powinna zacząć aż mężczyzna przejdzie przez drzwi i przytrzyma je z drugiej strony. Kiedy wejdą już do środka, ona winna zrobić krok w bok, by mógł ją wyprzedzić i następnie poprowadzić.

Wewnątrz budynku – szczególnie w kawiarni, restauracji czy kinie – mężczyzna powinien iść pierwszy. W ten sposób wskazuje kierunek i własnym ciałem chroni kobietę przed niebezpieczeństwami, które w tych pomieszczeniach mogą się pojawić, np. nagle zza rogu wyjdzie kelner z talerzem gorącej zupy...



Inna zasada, którą Polacy łamią nagminnie, dotyczy chleba. Żyjemy w kulturze chrześcijańskiej, więc w Europie od zawsze się go łamało. W Polsce też tak było do końca II wojny światowej. W okresie stalinowskim – który charakteryzował się wiecznym brakiem, np. wędliny, masła, sztućców, talerzy, miejsca, by cała rodzina mogła usiąść przy stole – na polskich stołach pojawiły się kanapki. Od tamtej pory kroimy chleb, smarujemy kromkę masłem, nakładamy plasterki wędliny lub sera, bierzemy kanapkę w rękę i odgryzamy

kawałek po kawałku. Wszystkie te czynności są całkowicie niezgodne z zasadami *savoir-vivre*’u. Powinno być tak: wędlinę czy ser kładziemy na talerz, pieczywo umieszczamy na innym talerzyku; wędlinę czy ser jemy widelcem i nożem, a pieczywo łamiemy. Następnie odłamany kawałeczek ewentualnie smarujemy masłem. Jest to europejski standard. Naruszenie go np. w trakcie oficjalnego śniadania lub kolacji to w całej Europie pokaz barbarzyństwa.

STANISŁAW KRAJSKI



PRZEMÓWIENIE PREZES ZPB ANDŻELIKI BORYS PODCZAS WŚWIATOWEGO ZJAZDU POLONII I POLAKÓW Z ZAGRANICY, WARSZAWA, SEJM RP, 2018 R.



DELEGACJA ZWIĄZKU POLAKÓW NA BIAŁORUSI PODCZAS SPOTKANIA Z ÓWCZESNYM MARSZALKIEM SENATU RP STANISŁAWEM KARCZEWSKIM, WARSZAWA, 2018 R.

